Rok X
Nr. 3

Opłata pocztowa uiszcz. ryczałtem.

ABC
NOWINY CODZIENNE

Warszawa,
czwartek 3 stycznia 1935r.

10 GROSZY

POZ

NASZE ABC

Zmiana w Niemczech

Nikt nie wie, jakie są zamiary kanclerza Hitlera na dalszą przyszłość, w chwili obecnej jednak jedna rzecz jest pewna: Wódz Trzeciej Rzeszy zrezygnował z ambitnych planów przebudowy rewolucyjnej Niemiec i pogodził się z t. zw. reakcją. Z walki, jaką w otoczeniu Hitlera toczyli przez czas dłuższy Feder z Schachtem i Röhm z Blombergiem, Schacht i Blomberg wyszli jako zwycięzcy.

Pierwszy etap walki zakończył się w dn. 30 czerwca. Chodziło wtedy o rozstrzygnięcie, kto ma pozostać na placu, jako zbrojne ramię Trzeciej Rzeszy: Reichswehra, czy organizacje bojowe partji narodowo - socjalistycznej. Starcie zakończyło się całkowitem zwycięstwem Reichswehry.

Krwawy epilog „zabawy w wojsko" przywódców S. A. i S. S. nie zakończył jednak zasadniczego sporu między ortodoksyjnymi narodowymi socjalistami a zjednoczoną „reakcją", mającą silne oparcie w Reichswehrze. Nierozstrzygnięte pozostały kapitalne zagadnienia: partja czy państwo, polityka czy prawo, rewolucja czy reakcja?

Na pozór zagadnienia te ważą się wciąż jeszcze w postaci wielkich znaków zapytania, w rzeczywistości jednak, zdaje się, że u schyłku roku ubiegłego szala przechyli się ostatecznie na stronę państwa, prawa i reakcji. Sądząc po odejściu Federa i wzroście wpływów dr. Schachta i jen. Blomberga okres burzy i wrzenia rewolucji narodowo - socjalistycznej skończył się, albo uległ dłuższej przerwie.

W ciągu ubiegłych tygodni zmienił się radykalnie zarówno ton jak i treść prasy hitlerowskiej. Umilkły głosy domagające się dalszej radykalizacji ustroju gospodarczo - społecznego, nie pisze się już o konieczności „dokończenia" rewolucji, a zato na każdym kroku podkreśla się tendencje pokojowe... spokojowe, ewolucyjne i kapitalistyczne.

Jak traktować tę zmianę? — Czy jako chwilową, czysto praktycznemi względami podyktowaną „pieredyszkę", czy jako ostateczną kapitulację twórcy Trzeciej Rzeszy wobec przedstawicieli kapitalistycznej i wojskowej reakcji w osobach dr. Schachta i jen. Blomberga?

Na pytanie to nikt nie potrafi dziś dać odpowiedzi, bo dopiero czas zdecyduje, czy Hitler jest mężem stanu skrojonym na miarę Napoleona czy też... Barrasa rewolucji narodowo-socjalistycznej.

S. S.

Indywidualizacja umów i
Umiastowienie związków pracowniczych?
Sensacyjne pogłoski na temat wymówień w tramwajach i w gazowni

Wypowiedzenie umowy zbiorowej w tramwajach, autobusach i w gazowni z dniem 31 grudnia 1934 r. nie przestaje interesować opinji publicznej, a przedewszystkiem sfer pracowniczych na terenie ratusza. Nie należy się temu dziwić, zważywszy, że wypowiedzenia objęły olbrzymią armję pracowniczą, liczącą ponad 6.000 osób. Płace tej olbrzymiej rzeszy pracowniczej, wraz ze świadczeniami, stanowią w budżecie miejskim olbrzymią pozycję, sięgającą sumy około 30 miljonów zł. rocznie.

Pracownicy są poważnie zaniepokojeni o swój byt, pomimo zapewnień ze strony Zarządu Miejskiego, że wypowiedzenia nie mają na celu redukcyj lub też obniżek płac. Jak słychać, intencje Zarządu Miejskiego idą po linji zniesienia dysproporcyj w uposażeniu pracowników fizycznych i umysłowych. Pozatem miasto dąży podobno do ujednostajnienia władz we wszystkich przedsiębiorstwach i wydziałach administracyjnych. Jako pewne zasadnicze kryterjum przy rozstrzasaniu płac pracowniczych mają być brane pod uwagę dotychczasowe uposażenia w wydziałach administracyjnych Zarządu Miejskiego. Dotyczy to zarówno pracowników umysłowych, jak i fizycznych.

Ponieważ w chwili obecnej sytuacja jest silnie naprężona, ujawnia się pewna tendencja ze strony władz miejskich do przeciągania sprawy nowych umów, aż do czasu ochłonięcia umysłów, wzburzonych pod wpływem pierwszych wieści o wypowiedzeniach. Toteż ściślejsze pertraktacje z przedstawicielami związków pracowniczych rozpoczną się **nie wcześniej, niż w końcu stycznia r. b.**

W jaki sposób Zarząd Miejski pogodzi sprawę nowych umów z budżetem miejskim, który musi być złożony władzom nadzorczym do dnia 1 lutego r. b. dotychczas nie rozstrzygnięto. Wiadomo wszakże, że preliminarz budżetowy złożony będzie we właściwym czasie i że w preliminarzu tym uwzględniona będzie suma wydatków na pensje pracownicze w instytucjach, które otrzymały wymówienie. Fakt ten wskazywałby na to, że **Zarząd Miejski ma już gotową koncepcję nowej umowy** i że w projekcie tej umowy mogą zajść jedynie niewielkie zmiany, w czasie, gdy będzie ona uzgadniana ze związkami pracowniczemi.

Związki pracownicze, jakkolwiek termin rozmów z władzami miejskiemi jest dość odległy, zajmują się zagadnieniem nowej umowy energicznie i w tej sprawie odbywają się ciągłe konferencje. Zarządy związków pracowniczych stoją na stanowisku dotychczasowej umowy i w tym duchu prowadzone są obrady.

Rozeszły się wszakże pogłoski, że rola związków w przyszłych pertraktacjach z Zarządem Miejskim będzie dość ograniczona i że pertraktacje prowadzone będą przez dyrektorów przedsiębiorstw lub upoważnionych przez Zarząd Miejski zastępców z delegatami pracowników. Oczywiście, że jako delegaci pracowników wystąpią związki. Natomiast umowy z pracownikami mają być podpisywane bezpośrednio, czyli nastąpiłaby **t. zw. indywidualizacja umów.**

W tym stanie rzeczy rola związków byłaby ograniczona do minimum i właściwie sprowadzałaby się do przestrzegania i pilnowania umów indywidualnych.

Posunięcie to jest pewnym manewrem politycznym, który mia łjące do **umiastowienia związków na terenie Warszawy.**

Komitet organizacji tramwajowej PPS, wspólnie z zarządem Zw. Zawod. Pracowników Instytucji Użyteczności Publicznej, zwołuje na dzień 5 b. m. wiec przy ul. Wareckiej 7. Celem wiecu jest obrona dotychczasowych warunków pracy i płacy.

Jest to pociągnięcie zmierzaby na celu „wykończenie" roli dotychczasowych związków. Na to miejsce miałby powstać jeden związek pracowniczy, którego kierownicy byliby w pewnej mierze uzależnieni od władz miejskich. Posunięcie takie miałoby na celu przygotowanie pracowników miejskich do przyszłych wyborów.

Marsz. Piłsudski jest zdrów

W związku z wiadomością, podaną przez prasę angielską, iż p. marszałek Piłsudski zachorował na zapalenie płuc, dowiadujemy się, że stan jego jest zupełnie zadowalający, czego dowodem zresztą jest, że p. Aleksandra Piłsudska wyjechała do Krynicy.

Pod Warszawą Wisła stanęła

Trwający od blisko dwóch tygodni mróz spowodował, że Wisła pod Warszawą stanęła wczoraj w nocy. Ponieważ w elektrowni warszawskiej przy ul. Leszczyńskiej płynie stale ciepła woda, przeto od strony brzegu warszawskiego Wisła w dalszym ciągu płynie.

Zjawisko to notowane jest rokrocznie, nawet przy najsilniejszych mrozach.

Wrzenie wśród lekarzy
ubezpieczeń społecznych

ŻYRARDÓW, 2. 1. (tel. wł.).— Wskutek nieustalenia godzin pracy i warunków płacy lekarze żyrardowskiej ubezpieczalni społecznej wstrzymali się od pełnienia swych zajęć. Stanowisko lekarzy jest najzupełniej zdecydowane i o ile ubezpieczalnia żyrardowska nie zgodzi się na wysuwane przez nich warunki, strajk zapowiada się na czas dłuższy.

Jednym z warunków ponownego przystąpienia lekarzy do pracy jest utrzymanie na dotychczasowem stanowisku jednego z najstarszych lekarzy ubezpieczalni żyrardowskiej, dr. Rykowskiego, który miał z dniem 1 stycznia opuścić dotychczasowe swe stanowisko.

Aby nie narażać na szwank interesów ogółu ubezpieczonych, lekarze ubezpieczalni żyrardowskiej postanowili przyjmować chorych w swoich mieszkaniach prywatnych, za specjalną opłatą.

W Warszawie panuje również wrzenie

Z dniem 1 stycznia w warszawskiej ubezpieczalni społecznej miały być wprowadzone zmiany dotychczasowego systemu lecznictwa. Zmiany te miały być bardzo radykalne; dotychczasowe systemy, o czem swego czasu pisaliśmy, miały uledz całkowitej zmianie.

Reforma na raty

Spowodu zdecydowanego stanowiska lekarzy, zorganizowanych w Zrzeszeniu lekarzy ubezpieczalni społecznej, zarząd ubepieczalni zdecydował się wprowadzać projektowane zmiany drogą ewolucji. W ciągu nadchodzącego półrocza instytucja lekarzy domowych ma wejść w życie i o ile okaże się w praktyce nierealną, zostanie ponownie zreformowana.

Płace

Mimo częściowego oznaczenia warunków pracy, nie ustalono zupełnie warunków płacy lekarzy zatrudnionych w ubezpieczalni społecznej. W ciągu bieżącego kwartału lekarze mają prowizorycznie pobierać za godzinę pracy po 4 zł., t. j. o 40 groszy więcej, niż w kwartale ubiegłym.

Groźba strajku

Taka decyzja zarządu ubezpieczalni warszawskiej, częściowo tylko uwzględniająca postulaty wysuwane przez świat lekarski, spotkała się z bardzo nieprzychylnem stanowiskiem lekarzy. Ogół lekarzy warszawskiej ubezpieczalni przygotowany jest w stosunku do kierownictwa ubezpieczalni do jaknajdalej idących środków walki, które mogą nawet spowodować ogólny strajk lekarzy.

60 lekarzy zwolniono

Z dniem 1 stycznia w warszawskiej ubezpieczalni społecznej zwolniono 60 lekarzy. Dalsze redukcje nie są narazie przewidywane.

Tragedja fabryki i miasta
Jak doszło do upadłości Zawiercia?

ZAWIERCIE, 2.1. Upadłość Tow. akc. „Zawiercie" i powolny ale coraz wyraźniej zaznaczający się zmierzch miasta Zawiercia idą z sobą w tragicznej parze. Gdy fabryka, dzięki której powstało miasto, zamiera, zanika również rozwój miasta, którego 6000 mieszkańców, przeważnie ojców rodzin, znajdowało w niej zatrudnienie i zarobek.

Obraz jest naprawdę tragiczny i niema prawdopodobnie w Polsce drugiego miasta, któreby tak było związane z jednym wielkim zakładem przemysłowym, jak Zawiercie. Dodała mu przed siedmiu laty splendoru siedziba nowego starostwa, ale na splendorze się tylko skończyło. W tym samym czasie rozpoczęła się fala coraz dalszych redukcyj w fabryce a zarazem upadku miasta. Dość wskazać, że w r. 1934 w Zawierciu urodziło się 435 naworodków, zmarło zaś 564 ludzi. Miasto upada...

PRZED 60 LATY

Przedsiębiorstwo „Zawiercie" powstało w roku 1875 w niewielkiej osadzie, położonej niedaleko źródeł Warty, przy głównej linji kolejowej Częstochowa — Sosnowiec. Rozbudowie fabryki sprzyjał szybki wówczas rozwoj sprzyspodarczy Królestwa Kongresowego i bliskie sąsiedztwo z Zagłębiem Dąbrowskiem, które zaopatrywało fabrykę w węgiel.

Do uruchomionych w latach 1875 — 1880 przy fabryce przędzalni, tkalni i bielarni przybywały nowe oddziały, jak drukarnia, farbarnia i pluszowarnia, a równocześnie rozbudowano istniejącą przędzalnię i tkalnię, powstawały coraz to nowe budynki i coraz więcej maszyn instalowano.

W OKRESIE DOBREJ KONJUNKTURY

We włókiennictwie w latach powojennych fabryka zatrudniała około 6000 robotników. Dysponowała ona w tym czasie przędzalnią bawełny cienko - przędnej o 75 tys. wrzecion, przędzalnią wigoniową o 5 tys. wrzecion, tkalnią jedwabiu o 2800 krosnach, bielarnią, drukarnią, farbiarnią i oddziałami pomocniczymi. W tym czasie powstały domy mieszkalne dla urzędników i robotników.

NA ŁASCE KAPITAŁU ZAGR.

Przed 4 laty Tow. Akc. „Zawiercie" znalazło się **pod nadzorem sądowym,** ale trudności finansowe przedsiębiorstwa rozpoczęły się znacznie wcześniej. Już w roku 1924 pojawiły się na rynku weksle grzecznościowe i podjęło starania o uzyskanie większej pożyczki zagranicznej, która jednak nie doszła do skutku. Wobec braku kapitałów obrotowych fabrykę unieruchomiono na przeciąg 8 miesięcy.

W tych warunkach nawiązano pertraktacje z grupą kapitalistów wiedeńskich „Intag", za którą stała potężna wówczas instytucja finansowa „Creditanstalt". W wyniku rokowań grupa ta podjęła finansowanie produkcji „Zawiercia". Współpraca ta została w roku 1926 rozszerzona przez przyciągnięcie do niej grupy holenderskiej „Interma" w Amsterdamie, fabryki wyrobów bawełnianych „Bracia Czeczowiczka" w Andrychowie i „Niederlendsche Bank" w Amsterdamie.

W związku z temi posunięciami „Zawiercie" otrzymało kredyt w wysokości 30 tys. dolarów i właściwie przejęto zostało przez grupy zagranicznej.

KU UPADŁOSCI

Pomimo tych zmian, przedsiębiorstwo zawiesiło w styczniu 1930 swe płatności i w początkach tego roku sąd ogłosił nadzór, zakończony układem na 40 proc. Wreszcie ostatnio wydział handlowy Sądu Okręg. w Warszawie ogłosił firmie upadłość.

Gorszy jednak od tragedji przedsiębiorstwa jest ciężki kryzys ludności miejscowej, która nie tak dawno w trzech czwartych żyła z zarobków, osiąganych w miejscowej fabryce przedsiębiorstwa.

Nowy podatek od nieruchomości warszawskich
Przyniesie miastu 4 miljony zł.
Interwencja właścicieli nieruchomości u władz

Jak już o tem donosiliśmy, władze miejskie podwyższyły podatek od nieruchomości z 57.5 procent na 100 procent. Wzrost oprocentowania nieruchomości ma powiększyć wpływy kas miejskich o sumę 4 miljony zł.

Poszczególne związki właścicieli nieruchomości, czynne na terenie stolicy w liczbie trzech, podjęły interwencję u prezydenta miasta do władz nadzorczych, mającą na celu zaniechanie podwyżki dodatku komunalnego do państwowego podatku od nieruchomości. Czy interwencja ta odniesie skutek — trudno w tej chwili przesądzać. Władze miejskie stoją wszakże na stanowisku, że podwyżka podatku nie dotknie zbyt silnie właścicieli nieruchomości, albowiem jednocześnie zniżono oprocentowanie od długów hipotecznych, zmniejszono koszty remontów domów oraz zmniejszyły się płace dozorców domów.

Niewiadomo, czy wyżej wspomniane obniżki zrównoważą nowy podatek od nieruchomości, w każdym razie opinja władz miejskich w sprawie niestosowania nowego podatku kształtuje się raczej nieprzychylnie dla właścicieli nieruchomości.

Posiedzenie komisji konstytucyjnej

Posiedzenie senackiej Komisji Konstytucyjnej zostało wyznaczone na poniedziałek 7 b. m. o godz. 11 przedpołudniem. Na porządku dziennym dalszy ciąg dyskusji nad projektem ustawy konstytucyjnej.

Gen. Wieniawa przeniesiony na emeryturę

W dzienniku personalnym Ministerstwa Spraw Wojskowych, który ukaże się w połowie bieżącego miesiąca, ogłoszona ma być m. in. przeniesienie na emeryturę szeregu generałów spowodu przekroczenia granicy wieku.

Są to m. in.: dowódca okręgu Lwów — gen. Popowicz, inspektor armji gen. Osiński, inspektor armji b. wiceminister Spraw Wojskowych — gen. Konarzewski oraz gen. Wieniawa - Długoszowski.

Posłowie BB niezadowoleni z Ministra Skarbu

Klub B. B. ostatnio, jak słychać, wysunął szereg wątpliwości wobec Ministra Skarbu, dr. Zawadzkiego.

Szereg posłów sanacyjnych jest niezadowolonych, że p. minister Zawadzki wprowadzeniem nowych dodatków do podatków oraz podatku od cukru, a obecnie zapowiedzią daniny szkolnej utrudnia im bardzo akcję w kraju, a na przyszłość utrudni agitację przed wyborczą.

W okresie przedświątecznym odbyły się narady grup konserwatywnych. Na naradach tych konserwatyści postanowili zwrócić się do prezesa klubu B. B., płk. Sławka, aby w toku dyskusji budżetowej zezwolił im na zgłoszenie całego szeregu wniosków, mających na celu oszczędności i redukcje wydatków. Czy płk. Sławek zezwolenia tego im udzielił dotąd niewiadomo.

Kongres ukraińców

Posłowie ukraińscy do Sejmu rozpoczęli przygotowania do ogólno - polskiego okngresu ukraińców, na którym dojść ma do skutku zapowiadana od dłuższego czasu fuzja mniejszościowych organizacyj ukraińskich w Polsce.

Kongres ten odbędzie się latem 1935 r., najprawdopodobniej we Lwowie. Należy nadmienić, że inicjatorami kongresu są żywioły nader nacjonalistycznie nastrojone.

Czy będzie lepiej?

Należy trzeźwo patrzeć na rzeczywistość

Stary rok żegnali wszyscy bez żalu — jedni hucznie się przy tej okazji bawili, drudzy nie mieli co do ust włożyć, innym wreszcie nie w głowie były zabawy przy nieustannej trosce każdego „dziś" o każde „jutro".

Nowy rok witaliśmy wszyscy stereotypowemi życzeniami aby było w nim jak najlepiej, a przynajmniej — aby nie było gorzej. Aleśmy sami w te mechanicznie składane życzenia niebardzo wierzyli. Czy naprawdę będzie lepiej? A przynajmniej czy się zakończył już okres nieustannego pogarszania się wszystkiego?

SYCI I GŁODNI

Nie brak pod tym względem zapowiedzi pełnych bardzo stanowczego optymizmu tylko że ci, co je wypowiadają, mówili to samo każdego roku, a rzeczywistość za każdym razem przekreślała bezlitośnie te przepowiednie. Nie braknie z drugiej strony głosów ostrzegawczych.

Przewidywanie każdy sądzi wedle własnych stosunków i ci, którzy są syci a przynajmniej ustabilizowani na pewnych posadach, głoszą, że się już i kryzys ustabilizował — coprawda na niskim poziomie, który jednak będzie się zwolna podnosił. Zasada zaciskania pasa trwa nadal, tylko, że nie trafia ona do przekonania tym, którzy nie mają już pasa ani tego, co się pasem podtrzymuje. Między ubóstwem a biedą i biedą a nędzą granice są bardzo cieniutkie, ale bardzo zasadnicze. Można żyć w ubóstwie, ale trudno w nędzy.

Szukajmy więc jakichś mierników najsilniejszych i w skali ogólnoświatowej.

SYTUACJA ŚWIATOWA

Mówi się, że w tej ogólnoświatowej skali kryzys osiągnął już swoje dno i żeśmy weszli w okres stabilizacji. Ale w poszczególnych krajach różnie to wygląda. Niema rządu, któryby nie twierdził, że dla poprawy sytuacji robi wszystko co możliwe, ale rzeczywistość niezawsze to potwierdza. Niewątpliwą poprawę przyniósł rok ubiegły w Niemczech, dość równo trzyma się sytuacja w Angiji, już jednak w Stanach Zjednoczonych sytuacja nie jest dotąd zdecydowanie wyjaśniona, we Francji zaś silnie się pogorszyła. A w Polsce? Dwojako: są niewątpliwie pewne oznaki poprawy, ale o wiele więcej bywa znaków zapytania i bardzo poważnych minusów.

PRODUKCJA

Produkcja przemysłowa rośnie. We wrześniu 1934 w porównaniu z wrześniem 1933 było ona w Niemczech o 21 proc. większa, w Anglji o 9, w Polsce o 7, natomiast Francja wykazywała pogorszenie o 14 proc. a Stany Zjednoczone o 16. Ale gdy w Anglji osiągnięto już stan z okresu dobrej konjunktury, t. j. roku 1928, Niemcy zaś oddaleni są od niego tylko niewiele ponad 10 proc., a i we Francji pogorszenie nie przekracza jeszcze 25 proc., to w Polsce wynosiło ono we wrześniu 1933 — 39 proc., a we wrześniu r. z. 35 proc. Wprawdzie ostatnio podobne osłabienie produkcji widoczne jest i w Ameryce, która jednak radzi sobie organizowaniem na olbrzymią skalę robotami publicznemi, czego niema u nas.

Kryzys zatem produkcji sięgnął w Polsce głębiej niż gdzieindziej i poprawa naszego wskaźnika produkcji sama przez się niewiele jeszcze mówi.

BEZROBOCIE

Produkcja jednak to tylko jedna strona medalu, która pokazuje, że już nie jest tak źle sytuacja przedsiębiorców i kapitalistów. Ale rynek pracy? Statystyka bezrobocia (tu możemy operować już cyframi świeższej daty, z października) wykazuje, że w ciągu roku wzrosło ono w Polsce prawie o 40 proc., gdy w Niemczech zmalało o te same 40 proc., a w Anglji o 10 proc. To, że gorzej było o 8 proc. w Ameryce, a we Francji nawet o 46 proc., słabą jest pociechą. Rejestry bezrobocia bowiem nie obejmują u nas młodych ludzi nie mogących dostać pracy, a ich zastępy zwiększają się u nas bez porównania silniej niż w tamtych krajach, mających bardzo już mały przyrost ludności.

CENY

Trzecią główną dziedziną, które stan może nam dać miarodajną podstawę do wniosków ogólnych, jest ruch cen. Otóż między październikiem 1933 a 1934 wielkie wyraźną poprawę w Ameryce (o 7 proc.) i Niemczech (o 6 proc.), a także w Anglji (o 1 proc.), podczas gdy w Polsce ceny dalej spadały (o 6 proc. w ciągu roku) i tylko Francja miała spadek silniejszy (11 proc.). W stosunku do roku 1928 poziom ogólny cen w październiku z. r. był w Stanach Zjednoczonych o 21 proc. niższy, w Anglji o 26, w Niemczech o 28, natomiast we Francji o 45 a w Polsce o 46 proc. Wskaźnik cen wynosił tylko 56 wobec 100 w roku 1928.

ROLNICTWO

Ale jeszcze gorzej wyglądają sprawy, jeśli zamiast wskaźnika ogólnego weźmiemy poszczególne działy produkcji. Otóż w przemyśle obniżka była dwa razy wyższa (9 proc.) i wskaźnik wynosił 45 i pół, o ile chodzi o ceny hurtowe t. j. handel. Natomiast ceny otrzymywane na miejscu przez rolnika spadły aż o 10 proc. i wynosiły tylko 36, jeśli rok 1928 przyjmiemy za 100.

Rolnictwo zaś, to główna podstawa całego naszego życia gospodarczego. W porównaniu z przemysłem i handlem poniosło ono ofiary najcięższe i kryzys tutaj w dalszym ciągu się pogłębiał, silniej niż gdzieindziej.

BIEDNIEJEMY

Zestawiając razem wzrost produkcji przemysłowej i spadek cen otrzymujemy w rezultacie taki wynik, że ogólny dochód społeczny w przemyśle pozostał bez zmiany, w rolnictwie jednak grubo się obniżył. Zbiedniejemy bardzo silnie w ciągu tego roku, a ciężar bezrobocia mamy coraz większy.

CIĘŻARY PUBLICZNE

A taksamo inne ciężary. Wszystkie obciążenia publiczne zwiększały się w roku 1934, a jeszcze bardziej zwiększą się w roku 1935. Nowy budżet państwowy ma być utrzymany w dawnej wysokości, śruba podatkowa zamierza wycisnąć o 100 miljonów więcej tytułem już istniejących i nowych podatków. Wobec malejącego dochodu ogólnospołecznego fakt ten pozwala na jeden tylko wniosek: że życie będzie jeszcze cięższe. Polepszenia doznają może pewne jednostki, stabilizacją będą się cieszyły pewne nieliczne warstwy, ale ogółowi będzie ciężej.

CZY JUŻ STABILIZACJA?

Mówią, że kryzys już się skończył, bo jest ustabilizowany. Niezupełnie. W niektórych dziedzinach tak, ale w innych i to bardzo poważnych — jeszcze nie. Pozatem zaś naprózno czeka dotąd rozwiązania najważniejsza sprawa całego naszego życia — kwestja bezrobocia i zupełnego braku pracy dla młodego pokolenia. Na tym odcinku jest coraz gorzej i pogarszanie to będzie trwało w dalszym ciągu, póki nie przystąpimy do radykalnej przebudowy całego naszego ustroju społeczno - gospodarczego. Na to się jednak nie zanosi...

NAJWAŻNIEJSZY WARUNEK

Pierwszym krokiem do poprawy, zasadniczym i niedającym się ominąć, jest **zrozumienie tej polskiej rzeczywistości i trzeźwe zdanie sobie sprawy z wynikających z niej wniosków.**

Kraj, który coraz bardziej ubożeje, bo w sumie coraz mniej zarabia, a który ma coraz większe ciężary dla utrzymania nadmiernego aparatu urzędniczego oraz wzrastającej rzeszy ludzi pozbawionych wszelkiego dochodu, mu si zapadać w coraz większą nędzę ogólną, choćby się szczytom społecznym jaknajlepiej wiodło. Zrozumieć to prawie, to byłaby pewna podstawa do wiary, że będzie lepiej.

Ale niestety tego zrozumienia w naszej polityce społecznej i gospodarczej dotąd brak i nic nie zapowiada, aby ta najważniejsza, podstawowa zmiana miała w bliskim czasie nastąpić.

M. Grz.

Komuniści zabiegają o „jednolity front"

Komuniści w Polsce nie ustają w zabiegach nad utworzeniem t. zw. jednolitego frontu. Jak wiadomo, w bieżącym miesiącu odbyć się ma w Warszawie robotniczy kongres, zwołany przez PPS i żydowski „Bund".

Do organizatorów tego kongresu zwrócić się miał ostatnio komunistyczny Mopr, proponując przysłanie swoich delegatów. Prośba ta została przez socjalistów odrzucona.

PRZECIW PRĄDOWI

Obłoki i ziemia

Jeszcze dwa lata władze państwowe będą regulowały ceny artykułów powszechnego użytku. Dekret Prezydenta Rzeczypospolitej z 31-sierpnia 1926 roku, którego moc prawna wygasała 31 grudnia r. b., został przedłużony. Państwo będzie strzegło obywatela, będzie go chroniło przed zamaskowanym rabunkiem wyzyskiwaczy i spekulantów, nieuczciwych handlarzy i pośredników. Bardzo słusznie!

Jeżeli państwo podatkami i opłatami, nakazami i zakazami spętało obywatela i z jego gospodarstwa wyciąga każdy grosz (piszę tu o zwykłym obywatelu), jest to chlubnem świadectwem troskliwości, jeżeli jednocześnie dba ono, aby owieczka strzyżona dokładnie z jednej strony nie była obskubywana i podstrzygana naraz ze wszystkich stron.

Tę zapobiegliwość państwa należałoby więc może nawet pochwalić, gdyby nie drobne „ale"...

Ceny artykułów powszechnego użytku stosują się akurat tak do urzędowych norm, jak pogoda — do przepowiedni Państwowego Instytutu Meteorologicznego.

Jeżeli przeczytamy, że mięso wieprzowe kosztuje 1 zł. 20 gr. kilogram, a cielęcina 1 zł. 70 gr., to wiemy, że to poczciwe kpiny i dobroduszna blaga, bo właśnie u najbliższego rzeźnika zapłacimy wieprzowinę nie 1 zł. 20 gr., lecz 1 zł. 80 gr., t. zn. o 50 procent więcej, a za cielęcinę nie 1 zł. 70 gr., lecz 3 zł., czyli ponad 75 procent drożej!

Mnożenie przykładów byłoby niezbyt wdzięczną zabawą. Nie chodzi nam o przykłady — idzie o sens. Czy konieczna jest blaga urzędowych, a przynajmniej publicznych, cenników, skoro wszyscy wiedzą, że cennik jest poto, aby ceny rynkowe były wyższe od niego?...

Poco przedłużać zbędne i bez znaczenia w praktyce, prawa? Czy nie lepiej byłoby zamiast trzymać się kurczowo i beznadziejnie, nieskutecznych środków, zniszczyć złodziejskie pośrednictwo (w 95 procentach żydowskie!), i dążyć do rzeczywistej obniżki cen m. innemi przez zmniejszenie ciężarów, załamujących najuczciwszą kalkulację handlową wytwórcy i kupca?...

Dziwnie śmieszny upór jest w tym niedołężnem dreptaniu ciągle na jednem miejscu, w tej próbie ścigania obłoków na ziemie i robienia z nich dymnej zasłony. Jest to przecież tylko odmiana mniej nowoczesnego systemu: mydlenia oczu.

Pierwszy dzień

Od przedwczoraj w Sowietach rozpoczęto wolną sprzedaż chleba. Bez kartek! Olbrzymie gromady ciekawych stanęły przed sklepami. Wolna sprzedaż chleba, mąki, kaszy!

Kg. chleba kosztuje od 80 kopiejek do 1 rub. 80 kop., czyli 3 zł. 50 gr. — do 7 zł. Cena chleba wzrosła w wolnym handlu średnio 40—50 procent! Podwyższono również zarobki urzędników i robotników. Podwyżka jednak wyniosła średnio tylko 10 procent!

Kto zarobi tym razem? Zarobi przedewszystkiem socjalistyczne państwo — straca robotnicy; podwyżka płac nie pokrywa bowiem wzrostu kosztów utrzymania.

Wolna sprzedaż chleba! Przy reglamentacji państwowej głód na samej Ukrainie sowieckiej w ciągu jednego roku zniszczył 10 procent ludności... Wolna sprzedaż to jeszcze nie koniec nędzy, ani głodu. To plasterek na niewyczyszczonej ranie. Tylko plasterek, nie więcej.

Zawiódł kapitalizm, nie spełnił nadziei i jego młodszy braciszek, komunizm, żyjący kolektywizmem i natchnieniami Marksa. Droga odbudowy idzie poza komunizmem i kapitalizmem, jest nią system gospodarki narodowej.

Adwokat skazany

za sprzeniewierzenie 27 zł. 40 gr.

TORUŃ, 2.1. Przed Sądem Grodzkim w Toruniu odpowiadał adwokat miejscowy, żyd Jakób Borycki, oskarżony o sprzeniewierzenie 52.40 zł., które pobrał od Pelagji Królowej. Królowa zwróciła się we wrześniu do Boryckiego o napisanie jej skarg przeciwko lokatorowi, a mianowicie: skargi o pobicie i o eksmisję oraz zażalenia do urzędu wojewódzkiego. Za pracę pobrał Borycki 25 zł., a tytułem opłat sądowych 27.40 zł., lecz skarg do sądu nie oddawał i owe 27 zł. 40 gr. zużył dla siebie. Skargę wniósł dopiero z końcem listopada, już po wdrożeniu przeciwko niemu dochodzeń o sprzeniewierzenie.

Na rozprawie Boryki bronił się tem, że z wnoszeniem skarg zwlekał, bo Królowa winna mu była jeszcze 1 zł. 80 gr. reszty za robotę.

Sędzia po przesłuchaniu Królowej, jako świadka, uznał Boryckiego winnym sprzeniewierzenia 27 zł. 40 gr. i skazał go na 4 miesiące aresztu bez zawieszenia.

Cała Warszawa

Będzie uprzątana przez Z.O.M.

Zakład Oczyszczania Miasta ma zreformować swoje dotychczasowe czynności w tym kierunku, że uprzątać będzie jezdnie nietylko o nawierzchni gładkiej, ale również i o nawierzchni ostrej. Projekt ten zmierza do pewnego ujednostajnienia sprawy uprzątania ulic. Projekt ten jest niewątpliwie słuszny, jeżeli zważymy, że dotychczas ulice o nawierzchni gładkiej były przywilejowane, a peryferje o nawierzchni ostrej stały się kopciuszkiem, o którego z łaski dbali dozorcy domowi.

W ten sposób ulice przedmieść były zaniedbywane, a w zimie, w czasie dużych opadów śnieżnych, nagromadzone sterty śniegu topniały, tworząc bajorka, albowiem wywóz śniegu z przedmieść odbywał się znacznie wolniej, niż ze śródmieścia.

Zarząd Miejski wystąpi do władz o zmianę statutu ZOM.

W związku z pierwszemi opadami śnieżnemi, które pokryły ulice miasta warstwą grubości 6 — 7 cm., Zakład Oczyszczania Miasta przyjął 1306 ludzi, celem uprzątnięcia go.

Ilość ta jest zupełnie wystarczająca, tak że nie przewiduje się przyjęcia drugiej zmiany robotników do pracy.

Nowy podatek od lokali

w postaci daniny szkolnej

Ministerstwo Skarbu skończyło już prace nad przygotowaniem projektu ustawy o daninie szkolnej, która ma wejść w życie od 1 kwietnia i z której dochód, preliminowany na 18 miljonów rocznie, ma wpływać do Funduszu Szkolnego na pokrycie pewnych wydatków szkolnych, które z normalnego budżetu państwowego przerzucone zostaną na ten Fundusz (praktykanci, nauczyciele niecetatowi, godziny nadliczbowe itp.). W najbliższym czasie projekt ma być formalnie rozpatrzony i zatwierdzony przez radę ministrów, poczem zostanie wniesiony do Sejmu.

Według ustalonych przez Min. skarbu zasad ogólnych, daninie szkolnej podlegać będą wszelkie lokale tak w miastach jak i na wsi, tak w budynkach starych jak i nowych. Będzie to zatem nowy podatek lokalowy. Zwolnione będą lokale urzędowe, kościelne, oświatowe, dobroczynne itp., dalej niemający sublokatorów a zajmujący mieszkania 1 lub 2-izbowe bezrobotni oraz inwalidzi i wdowy i sieroty po nich, a także płatnicy ubodzy (również pod warunkiem zajmowania nie więcej ponad 2 izby), których zwolnią władze wymiarowe.

Podstawa wymiaru będzie ilość izb, jaka istniała w mieszkaniu w dniu 15 grudnia każdego roku, przyczem za izby liczy się wszelkie pomieszczenia, jak pokoje mieszkalne, pokoje dla służby, kuchnie, sklepy, sale, pokoje biurowe itp., a natomiast nie łazienki, przedpokoje, korytarze, spiżarki, werendy itp. Roczna stawka od izby wynosić będzie: przy lokalach 1 i 2-izbowych 2 zł., 3-izbowych 3 zł., 4-izbowych 4 zł., 5-izbowych i większych. Tak więc np. lokal 1-pokojowy z kuchnią płacić będzie 4 zł. rocznie, 2-pokojowy z kuchnią 9 zł., 3-pokojowy z kuchnią 16 zł., 4-pokojowy z kuchnią 25 zł.

Rzeczą uderzającą jest, że ponieważ chodzi pierwotnego zamiaru, uzależnienia pewnych ulg w stawkach od ilości posiadanej rodziny, tak, że rodziny liczniejsze i zmuszone wskutek tego do zajmowania większych mieszkań będą obciążone bardziej od samotnych i bezdzietnych. Natomiast lokale większe (5 pokoi i więcej) nie będą płaciły żadnej progresji, choć byłaby w tym wypadku bardzo na miejscu, ale tylko stawkę po 5 zł. od pokoju, tak jak i 4-pokojowe.

Danina szkolna nie będzie mogła być obciążona żadnemi dodatkami samorządowemi ani państwowemi (10 proc. dodatek itd.). Płatna będzie do 30 kwietnia każdego roku i podlegać będzie egzekucji na równi z innemi podatkami państwowemi.

Przedłużenie terminu wydawania kart rzemieślniczych

Wydział przemysłowy Zarządu Miasta przedłużył wydawanie kart rzemieślniczych tym rzemieślnikom, którzy mogą udowodnić, że prowadzili swój warsztat przed 1927 r. Jak wiadomo termin wydawania tych kart minął 31 grudnia 1934 r.

Wypadek szkarlatyny

w szpitalu św. Zofji

W gmachu szpitala położniczego św. Zofji przy ul. Żelaznej 90, w mieszkaniu służbowem jednego z pracowników miejskich zdarzył się wypadek szkarlatyny. Władze miejskie zarządziły zamknięcie zakładu na przeciąg jednego tygodnia, w czasie którego dokonana będzie dezynfekcja zakładu.

W przeciągu tego czasu zakład nie będzie przyjmował nowych chorych. Niemowlętom znajdującym się w zakładzie położniczym wypadki zachorowań nie grożą.

Narciarze do Zakopanego

Tory już doskonałe

ZAKOPANE, 2. 1. (PAT.). Sypiący od dwu dni z małemi przerwami śnieg poprawia z godziny na godzinę warunki zimowe i narciarskie.

Ze względu na poprawę warunków narciarskich daje się zauważyć wzmożony ruch narciarski. W samem Zakopanem warunki śnieżne są już zupełnie dobre. Tor łyżwiarski jest otwarty od kilku dni. W najbliższych dniach rozpocznie się inauguracja imprez zimowych.

Belgja pozostaje

przy złotej walucie

BRUKSELA, 2. 1. (PAT.). W przemówieniu radjowem, wygłoszonem z okazji Nowego Roku, premjer belgijski Theunis m. in. uroczyście potwierdził niezłomny zamiar rządu utrzymania franka belgijskiego na dotychczasowym poziomie, przyczem określił walutę belgijską jako jeden z najzdrowszych pieniędzy na świecie.

NOWINY SPORTOWE

KURSY ŁYŻWIARSKIE, PROWADZONE PRZEZ PZŁ.

Pod przewodnictwem urzędującego prezesa, p. Edwarda Nehringa, zarząd Polskiego Związku Łyżwiarskiego pracuje bardzo energicznie i w znacznej mierze — nowatorsko. Spowodu zdekompletowania zarządu prezydjum w składzie: Nehring, Grodzki i Słojewski pracuje na prawach zarządu.

Praca zarządu PZŁ idzie przedewszystkiem w kierunku zdobycia mas młodzieży dla zorganizowanego sportu łyżwiarskiego. W tym celu związek rozpoczął szeroką akcję w kształceniu instruktorów, sędziów i t. d. W tych dniach zakończyła się część teoretyczna kursu dla instruktorów i kierowników sekcyj łyżwiarskich. W tych dniach na stadjonie Polonji rozpocznie się kurs praktyczny.

Godzi się nadmienić, że na wspomniany wyżej kurs zgłosiło się ponad 100 kandydatów.

ŁYŻWIARSKIE MISTRZOSTWA ZAKOPANEGO

W dniach 4 — 6 b. m. odbędą się w Zakopanem mistrzostwa międzynarodowe Zakopanego w jeździe figurowej na lodzie.

Udział zagranicy dotychczas nie jest zdefinjowany. Z naszych zawodników startować będą: pary — Billorówna — Kowalski i Theuer — Chachlewska, soliści: Staniszewski, Grobert, Breslauer, Sojka oraz panie: Popowiczowa, Czorówna i t. d.

P.Z.Ł. uruchamia

Największy stadjon lodowy w Polsce

Polski Związek Łyżwiarski, który wziął pod swój zarząd stadjon Polonji, pragnie na terenie tym uruchomić największy stadjon lodowy w Polsce. Stadjon ten urządzony jest na wzór wspaniałego lodowiska w Oslo.

Organizacja jazdy na łyżwach na stadjonie Polonji jest następująca: każdy, kto wchodzi na lód Polonji, dostaje automatycznie naukę jazdy na łyżwach gratis. Na torze pracują przez cały dzień instruktorzy PZŁ.

Samo lodowisko zostało zorganizowane w sposób następujący: środek lodowiska przeznaczony jest dla wszystkich łyżwujących. Jeden róg boiska zarezerwowany został dla łyżwiarzy figurowych, drugi róg — dla małych dzieci, wreszcie — dookoła obiegająca linja jest torem wyścigowym.

Stadjon wyposażony został w instruktorów wszelkiego rodzaju. Pozatem — będzie on terenem wszelkich kursów instruktorskich i t. p.

Najtańsza ślizgawka w Warszawie

Na stadjonie Wojska Polskiego, na terenie kortów tenisowych (wejście główne od ul. Łazienkowskiej) Państwowy Urząd Wych. Fiz. w porozumieniu z Okręgowym Urzędem WF uruchomił ślizgawkę propagandową.

Ślizgawka czynna jest od godz. 10 rano do zmierzchu codziennie. Jednorazowe opłaty wynoszą: dla młodzieży szkolnej i pozaszkolnej — groszy 5, dla dorosłych — groszy 10. Bilet sezonowy dla młodzieży — zł. 3, dla dorosłych — zł. 4.

Obok ślizgawki znajduje się przepisowy i dobrze oświetlony tor dla hokeja lodowego, wyposażony w trybuny. Tor może być wypożyczany na imprezy klubowe, zamawiać go można w Okr. Urzędzie W. F. (DOK I Przejazd 1, w godzinach urzędowych tel. 12-14-31) lub w administracji stadjonu (tel. 9-73-46).

Przy ślizgawce czynny jest bufet i ogrzane szatnie w gmachu stadjonu.

Zaostrzenie walk w Saarze

Mimo uspokajających zapewnień Berlina

bojówki hitlerowskie działają

PARYŻ, 2. 1. (tel. wł.). Z terenu plebiscytowego napływają tu coraz to bardziej niepokojące wiadomości, świadczące o stale wzrastającem zaognieniu walki plebiscytowej.

Po napadzie bojówki hitlerowskiej na wiec katolików niemieckich, oraz strzelaninie z komunistami, dziś pisma paryskie notują szereg niemniej poważnych incyndentów.

Nieznani sprawcy dokonali wczoraj zamachu rewolwerowego na Alzatczyka Luxemburga, dozorcę jednego z szybów. Mieszka on z rodziną w małym domku na uboczu w pobliżu kopalni. Korzystając z mroków nocy, pod okno zakradli się uzbrojeni napastnicy i strzelili kilkakrotnie z rewolwerów, raniąc ciężko obecną w pokoju kuzynkę Luxemburga. Gdy zaalarmowani mieszkańcy wybiegli z domu, sprawców już nie było, tylko na futrynie okna widniała przybita tam kartka z napisem: „Śmierć zdrajcom!“

Najprawdopodobniej zamach ten nosi charakter polityczny, gdyż Luxemburg nie tai się ze swemi sympatjami dla Francji i wielokrotnie oświadczał, że będzie głosował za przyłączeniem do niej.

W Jaegerbruede pod Saarbrücken w czasie zebrania doszło między przeciwnikami do ostrego starcia i strzelaniny, w wyniku której jeden z uczestników odniósł ciężki postrzał brzucha.

W pobliżu miejscowości Uebernhernn bojówkarze niemieccy napadli na jednego z mieszkańców wioski i zadali mu kilka śmiertelnych ran nożami.

Poza temi wypadkami pojedyńczych napadów i mordów o charakterze kapturowym, dokonano również zamachu na jednego z działaczy antyhitlerowskich. Mianowicie, na drodze, którą miał on przejeżdżać samochodem na wiec, niewytropieni sprawcy ułożyli wielką przegrodę z kamieni. Nasyp ten był ułożony w miejscu, gdzie droga przechodzi nad 80-metrową przepaścią. W wypadku zderzenia samochód runąłby w przepaść, a pasażerowie ponieśliby śmierć. Na szczęście szofer w porę zauważył zasadzkę i zatrzymał rozpędzony samochód, tuż przed przeszkodą.

Notując powyższe wiadomości, pisma paryskie wyrażają poważne zaniepokojenie i podkreślają, że mimo wszelkich zapewnień uspakajających ze strony rządu Rzeszy, plebiscyt nie będzie miał charakteru spokojnego.

3.I.19.5

Zbrojenia

także na morzu

W sobotę 29-go ub. m. w południe p. Saito, ambasador Japonji w Waszyngtonie, zjawił się u sekretarza departamentu stanu p. Cordell Hull'a, zawiadamiając go, że Państwo Wschodzącego Słońca wypowiada układ waszyngtoński o zbrojeniach morskich z 6. II. 1922, w porządku, dwa lata naprzód, zgodnie z postanowieniem w samym układzie, który zatem wygasa 31. XII. 1936.

Wypowiedzenie urzędowe dokonane zostało w Waszyngtonie, gdyż Stany Zj. A. P. przechowują dokument układu, ale jednocześnie ambasadorowie japońscy zawiadomili o tem innych uczestników w Londynie, Paryżu i Rzymie.

Niema w tem niespodzianki: Japonja zapowiedziała urzędownie w ciągu r. ub. wypowiedzenie układu, a jesienią toczyły się w Londynie rokowania w celu zapobieżenia temu, długie i bezowocne.

Niema w tem też zaskoczenia: przez dwa lata obowiązuje jeszcze układ obecny i jest czas na dojście do jakiegoś nowego porozumienia lub na przygotowanie się do nowej rzeczywistości.

Na czem polegał dotychczasowy układ z 6. II. 22?

Ustalał on dla flot liniowych stosunek: St. Zj. 5, W. Brytanja 5, Japonja 3, Francja 1,75, Włochy 1,75, określając zarazem granicę najwyższą tonnażu: St. Zj. i W. Br. po 525 tys. dla okrętów liniowych i 135 tys. dla okrętów z samolotami, Japonja 315 tys. i 81 tys., Francja i Włochy 175 tys. i 60 tys., oraz dodając jeszcze inne postanowienia o wielkości i uzbrojeniu statków.

Obok postanowień ograniczających wchodził w rachubę oczywiście także stan rzeczywisty w r. 1922, niełatwy do szybkiej zmiany wskutek kosztów i czasu budowy, a to sprawiało, że np. Włochom daleko było do równości z Francją, której jednak teraz, jako zasobniejszej, już ten układ zaczyna dolegać.

Układ londyński, uzupełniający, z 31. I. 31. między St. Zj., W. Brytanją i Japonją, bez Francji i Włoch, dokonał dla pomocniczych sił morskich przesunięcia na rzecz Japonji.

Obecnie stan rzeczy jest taki: St. Zj. 373 okrętów, 1.092.025 tonn; w budowie 68 okr., 234.000 tonn; dodatkowy tonnaż gotowy do 31. XII. 36 będzie 78 okr., 136.000 t.;

W. Brytanja: 276 o., 1.152.659 t.; w bud. 62 o., 171.410 t.; dod. dwuletni 44 o., 139.963 t.;

Japonja: 220 ok., 765.561 t.; w bud. 45 o., 124.000 t.; dod. dwuletni 10 o., 1.500 t.

Dzisiaj Japonja, jak stwierdza oświadczenie ministerstwa spr. zagr. w Tokio w chwili wypowiedzenia układu, pragnie nowej umowy, któraby znosiła różnicę w dopuszczalnej wysokości, a natomiast zawierała zakaz broni t. zw. napastniczej, t. j. wielkich pancerników i statków z samolotami, bo wtedy obrona przybrzeżna Japonji, mniejszemi okrętami i samolotami z lądu, byłaby łatwa.

Inaczej patrzą na sprawę St. Zj. Ameryki, które mają pieniądze na wielkie pancerniki, a na Alasce i na Aleutach zbudowały sobie stosunkowo bliskie Japonji podstawy lotnicze.

Porozumienie wydaje się trudne, a wyścig zbrojeń, na wszelki wypadek, pewny.

St. St.

„Czystka” 20.000 osób

w Niemczech

w ostatniej chwili wstrzymana przez dr. Schachta

Już od dłuższego czasu obiegały prasę światową pogłoski o doniosłych zmianach i przeobrażeniach, jakie niebawem mają nastąpić w Niemczech. Niemieckie biura prasowe za każdym razem oficjalnie zaprzeczały tym pogłoskom, ale wszyscy korsppondenci zagraniczni w Berlinie zgodnie stwierdzali, że w kołach kierowniczych narodowego socjalizmu panuje wielkie zdenerwowanie i że „coś się święci".

Dopiero dzień Nowego Roku przyniósł rozwiązanie zagadki. Z depeszy berlińskiego korespondenta agencji Havasa dowiedział się świat o pracy specjalnej komisji, która została powołana dla przeprowadzenia „czystki“ w aparacie administracyjnym i w partji narodowo - socjalistycznej.

Komisja ta, powołana zaraz po krwawych wypadkach z dn. 30 czerwca ub. r. pracowała przez szereg miesięcy i z początkiem grudnia przedstawiła listę osób, które ze względu na nieprawomyślność miały być pozbawione stanowisk, zajmowanych w biurokracji albo w partji. Lista obejmowała

20 tysięcy osób,

a między niemi szereg dygnitarzy państwowych i partyjnych, podejrzanych bądź o przekonania „reakcyjne“, bądź o sprzyjanie lewicowym grupom Strassera i Federa.

Na tle tem doszło w kierownictwie partji do silnych rozdźwięków i sporów. Gdy lista była już zatwierdzona dowiedział się o całej sprawie dr. Schacht i założył

kategoryczny protest

przeciw tak bezwzględnym metodom uzasadniając ten protest względami na sytuację gospodarczą i finansową Rzeszy, wobec której powinno się unikać wszelkich wstrząsów. W czasie dłuższych narad dr. Schacht ostatecznie zwyciężył i kanclerz Hitler wstrzymał przeprowadzenie tak szerokiej „czystki“. Raz jeszcze okazało się, że wpływy dr. Schachta są coraz większe i że istotnie człowiek ten zasługuje na miano „dyktatora Rzeszy“.

Min. Laval jedzie do Rzymu

Sprawy sporne z Włochami zostały usunięte

PARYŻ, 2. 1. (PAT.). Ogłoszono urzędowo, że zaproszony przez rząd włoski min. Laval jutro o godz. 20 min. 30 wyjedzie do Rzymu.

Min. Laval na posiedzeniu Rady Ministrów przedstawił przebieg dotychczasowych rokowań francusko-włoskich. Min. Laval odbędzie w Rzymie rozmowy na tematy interesujące oba kraje, a dotyczące polityki ogólnej w myśl prowadzonych od pewnego czasu rozmów dyplomatycznych.

BERLIN, 2.1. (PAT.). Niemieckie biuro informacyjne donosi z Paryża, że pobyt min. Lavala w Rzymie trwać będzie 3 dni.

•

Wiadomość powyższa, która rozeszła się w Paryżu w godzinach popołudniowych, wywołała zrozumiałe wrażenie. Świadczy ona, że wszystkie kwestje sporne, które w ostatnich dniach powstały pomiędzy Francją a Włochami, zostały szczęśliwie usunięte.

Jak słychać, Włochy miały ostatecznie się zgodzić na udział we wspólnym pakcie z Francją i Małą Ententą, gwarantującym niepodległość Austrji. Punkt ten był wysunięty przez Francję jako zasadniczy warunek porozumienia. Kilkudniowe targi, które powstrzymywały wyjazd min. Lavala do Rzymu, doprowadziły widocznie do uzgodnienia stanowiska.

Nowi wspólnicy Stawiskiego

Wykrycie oszustw na 100 miljonów franków

PARYŻ, 2. 1. (PAT.). Dzienniki poświęcają wiele miejsca sprawie 4-ech oszustów Pelissier, Popp, Poulner i Padovici, zamieszanych w aferę Stawiskiego. Dwaj pierwsi zostali aresztowani, Poulner i Podovici zbiegli i są poszukiwani przez policję francuską.

Uwagę władz śledczych zwróciła opieka, jaką Poulnera otoczył nad dziećmi Stawiskiego. Poulner wynajął dla nich na okres 2-ch lat mieszkanie, za które uiścił gotówką czynsz w kwocie 18.000 franków. Przesłuchiwany przez sędziego śledczego Poulner twierdzi, iż w ten sposób spłacił dług wdzięczności względem Stawiskiego.

Po przesłuchaniu Poulner znikł bez śladu. Matka jego przypuszcza, iż popełnił samobójstwo. Władze śledcze nie dają jednak temu wiary.

Największe zainteresowanie budzie osoba Pelissier'a. Prokuratura ma podstawę do przypuszczenia, że oszustwa jego przekraczają 100 miljonów franków. Pelissier był przedsiębiorcą budowlanym. Po ukończeniu budowy domów zaciągał na nie pożyczki jednocześnie w różnych instytucjach. Pierwsze pretensje oszust zdołał uregulować. Nie mogąc płacić dalszych zobowiązań uciekł do Casablanki, skąd zamierzał przedostać się do Venezueli.

Pelissier prowadził w Paryżu niezwykle wystawny tryb życia, zajmował olbrzymi aparatament w jednym jak najdroższych hoteli, posiadał własny jacht i t. d. Zarówno Pelissier jak i pozostali 3-ej jego wspólnicy są ponadto oskarżeni o fałszowanie papierów procentowych. Nadużycie zaufania i kradzież. Ze sprawą Stawiskiego łączy ich — według pogłosek — kwestja osławionych klejnotów oszuszta.

Wolno kupować chleb

Pierwszy dzień bez kartek w Sowietach

RYGA, 2. 1. (ATE). Z Moskwy donoszą: W dniu dzisiejszym na całem terytorjum Związku Sowieckiego wprowadzono w życie nowy system wolnej sprzedaży chleba ze sklepów państwowych i spółdzielczych.

W Moskwie i Leningradzie oraz innych większych miastach już od wczesnych godzin rannych przed sklepami żywnościowemi gromadziły się tłumy obywateli sowieckich, ciekawych zobaczenia rozpoczęcia wolnej sprzedaży pieczywa, niepraktykowanej w Rosji od rewolucji październikowej.

Sprzedaż chleba odbywała się bez większych przeszkód, ponieważ w przeddzień nagromadzono znaczne zapasy pieczywa, które wystarczyły na zaspokojenie zapotrzebowania. Jedynie w miastach prowincjonalnych jak np. w Czernihowie na Ukrainie Sowieckiej zanotować można było pewne trudności, gdyż zapasy nie wystarczyły, by zaspokoić popyt na chleb sprzedawany według nowego cennika.

Większość kupujących stanowili robotnicy i funkcjonarjusze sowieccy, podczas gdy inne warstwy ludności miejskiej nie wykazały żywszego zainteresowania.

Z dniem dzisiejszym wprowadzono równocześnie we wszystkich przedsiębiorstwach sowieckich podwyżke płac [illegible] i urzędniczych, wynoszących kilkanaście procent w zależności od ustalonych przez rząd sowiecki stref drożyźnianych.

Załamanie się bojkotu

żydowskiego przeciw Niemcom

Głos dziennikarza żydowskiego

A. Keiser w korespondencji z Londynu („Moment“ Nr. 286) wskazuje na te przyczyny, które wywołały nieudanie się „międzynarodowej“ konferencji bojkotowej przeciw Niemcom (26 i 27 listopada w Lodnynie). Żydom zdawało się, że Anglja, jako państwo, poprze tę akcję bojkotową:

„Byliśmy jednak politycznie krótkowzroczni, nie dostrzegliśmy zagadnienia Saary. Nie przewidzieliśmy, że niemiecko - francuskie porozumienie na tle Saary, dokonane za zgodą Anglji, podetnie nam wszystkie skrzydła bojkotowe. Anglja pragnie żyć w zgodzie z Niemcami i rząd jest przeciwny wszelkiej akcji bojkotowej. On tego wyraźnie nie mówi, ale ta tendencja wyraża się w takich czynach, które jasno wskazują, jak mogą kształtować się nasze sprawy“.

Ta tendencja rządu W. Brytanji wyraziła się w stanowisku rządu w Afryce południowej, mianowicie w zawarciu umowy wymiennej niemiecko-półn. afrykańskiej. Farmerzy uważali za konieczne pozbyć się nadmiaru bawełny. Z Australją dobiegają końca rokowania niemieckie również w sprawie wymiany towarowej. Niemcy mają uzyskać za swoje towary bawełnę. W Stanach Zjednoczonych, gdzie wpływy żydowskie są duże, nie udało się jakoby przeciwdziałać wysyłce 500—800 tys. bali bawełny do Niemiec, wzamian za towary niemieckie. Turcja zawarła umowę wymienną z Niemcami na kwotę 1 miljona f. st.:

„Słowem, wytworzyła się międzynarodowa pogoń za umowami wymiennemi z Niemcami. W ten sposób zostały podcięte nietylko skrzydła światowej akcji bojkotowej, lecz również poderwana została cała jej podstawa. Przeciwnie, wytwarza się niebezpieczeństwo, że ruch bojkotowy będzie okrzyknięty za akcję partyjną, która szkodzi interesom kraju“.

Jakie nastroje panują pod tym względem w społeczeństwie angielskiem, na to wskazuje interpelacja konserwatysty Moor'a do ministra handlu w sprawie szkodliwości żydowskiej akcji bojkotowej i odpowiedź tego ostatniego, która się streszcza w ten sposób:

„Lekceważcie ruch bojkotowy, nie mający żadnego wpływu“.

Na skutek tych prądów, przychylnych dla Niemiec w społeczeństwie angielskiem, wybitni Żydzi, przywódcy akcji bojkotowej w Anglji, zaczęli wycofywać się z Komitetu bojkotowego pod różnemi pretekstami. Np. Robert Mond (brat Alfreda Mond'a, t. zw. lorda Melchet'a), przewodniczący Komitetu bojkotowego, i poseł Ley — wycofali się:

„Istotna pobudka (tego zachowania się) dla każdego jest jasna: taka wskazówka zgóry — wycofujcie się...“.

Takie są przyczyny

„załamania się międzynarodowej konferencji bojkotowej. Nad naszemi głowami — żydowskiemi i nieżydowskiemi — przerzucono most handlowy z Niemcami i my toniemy pod tym mostem“.

Korespondent w końcu dodaje, że nie wszyscy Żydzi chcą poddać się i będą nadal prowadzili akcję bojkotową przeciw Niemcom.

Delegacja armji polskiej

na uroczystościach łotewskich w Dynaburgu

Wilno, 1. 1. (tel. wł.). W związku z uroczystością 15-ej rocznicy uwolnienia Łatgalji od najazdu bolszewickiego, władze łotewskie organizują w Dynaburgu manifestacyjny obchód.

Jako przedstawiciele wojska polskiego wezmą w nim udział: dowódca I dywizji legjonów ze sztabem, oraz poseł Rzeczypospolitej Polskiej w Rydze p. Beczkowicz.

Dzień 3 stycznia jest rocznicą rozpoczęcia ataku przez połączone siły polsko - łotewskie przeciw armji czerwonej. Dnia 4 stycznia odbędą się uroczystości o charakterze czysto wojskowym, przyczem delegacja polska złoży wieńce na bratnich mogiłach żołnierzy polskich i łotewskich, poległych w tej akcji.

Tajemnicza rewolta

w Albanji

PARYŻ, 2.1 (PAT). Według niepotwierdzonych wiadomości prasowych, pochodzących z Korfu, wbrew oficjalnym zaprzeczeniom, w Albanji trwa nadal wrzenie rewolucyjne. W Tirana, w pobliżu pałacu królewskiego, wybuchły rzekomo bomby, powodując poważne szkody materjalne.

Według informacyj, pochodzących z tych samych źródeł, szef powstańców, Barghiartaris, rzekomo dostał się do niewoli podczas utarczki w pobliżu Scutari.

W obawie przed Hitlerem

Żydzi uciekają z Saary

Do Warszawy przyjechało w bieżącym tygodniu kilkunastu kupców żydowskich, którzy od lat mieszkali na terenie Saarbrücken. Wobec zbliżającego się plebiscytu na terenie Zagłębia Saary, kupcy ci w obawie przed objęciem rządów przez Hitlera zwinęli swoje przedsiębiorstwa i schronili się do Polski.

Zajścia w Tarchominie

przed kościołem

Terenem drastycznego incydentu była ubiegłej niedzieli gmina Tarchomin, powiatu warszawskiego. Przed kilkoma tygodniami władze kościelne usunęły z posady miejscowego organistę Chmielewskiego, uznając, iż nie wywiązuje się on w należyty sposób ze swoich obowiązków.

Zwolnienie Chmielewskiego stało się powodem niepożądanych fermentów wśród miejscowych mieszkańców. W niedzielę przed nabożeństwem zebrał się przed kościołem tłum złożony z około 700 osób. Tłum nie wpuszczał wiernych do kościoła i przeszkodził w odbyciu nabożeństwa. Na miejsce musiały przybyć organy policyjne, które wezwały uczestników zajścia do rozejścia się.

Sprawa Chmielewskiego nie jest jednak jeszcze ostatecznie załatwiona i część mieszkańców Tarchomina zapowiada dalszą akcję w jego obronie.

Wznowienie rokowań handlowych z Anglją

W dniu 8 b. m. wznowione zostaną w Londynie trwające od dłuższego okresu czasu, a przerwane na okres świąteczny, rokowania polsko-brytyjskie o zawarcie nowego traktatu handlowego.

W związku z tem za parę dni udaje się do Londynu delegacja polska.

Demonstracyjna serdeczność

Sowietów wobec czeskich dziennikarzy

MOSKWA, 2.1 (PAT). Wycieczka dziennikarzy czeskich w Moskwie podejmowana jest z wyjątkową demonstracyjną serdecznością. Dzisiejsza prasa poświęca opisom jej pobytu więcej miejsca, aniżeli z okazji jakiejkolwiek dotychczasowej wizyty zagranicznej, nawet najwybitniejszych polityków.

Na przyjęciu w Komisarjacie Spraw Zagranicznych wygłosił przemówienie naczelnik Wydziału Prasowego, Umanskij, podkreślając ścisłą współpracę Sowietów, Francji i Czechosłowacji.

Odpowiadali mu p. Inn, przedstawiciel praskiego M. S. Z., i Ripka, redaktor „Lidovych Novin“, kładąc nacisk na tradycyjne rusofilstwo Czechosłowacji.

Załoga żaglowca „Dal“

ruszyła na zwiedzenie Ameryki

Chicago, 1. 1. (PAT). Porucznik Andrzej Bohomolec i towarzysz Śmiechowski, którzy przepłynęli ocean Atlantycki, po dłuższym pobycie wyjechali do Chicago, aby odwiedzić Stany Zachodnie, oraz wybrzeże Oceanu Spokojnego.

Żaglowiec „Dal“, na którem dokonali swego wyczynu, zakupiony przez Polonię tutejszą, pozostaje na zawsze w Chicago.

Obaj śmiali żeglarze wyjechali z Chicago samochodem w drogę, przez Stany Colorado, Arizona, New Mexico, do Kalifornji. Tutejsza prasa polska zamieściła podziękowanie por. Bohomolca za serdeczną gościnę zgotowaną mu przez tutejszą Polonię.

Oaza ludzi biednych

Lombardowi recydywiści. — Dyktator lombardu. — Skarby bez wartości

Szerokie, zabłocone schody, wydeptane setkami nóg. Sale z długim szeregiem okienek, brudne, zimne korytarze, pełne dymu papierosów.

Lombard. Instytucja, którą niemal cała Warszawa zna z własnej praktyki. Komuż bowiem nie zdarzyło się stanąć, choć raz w życiu przed okienkiem taksatora z sercem, kołaczącem niepokojem i nadzieją: czy dadzą coś — i ile — za ten pierścionek, zegarek, bransoletkę?

Przeważnie tak bywa, że kto raz znalazł drogę do lombardu, niełatwo przyjdzie mu z jego pomocy w przyszłości zrezygnować. Lombard ma w sobie coś z jaskini gry czy palarni opjum. Kto raz tam wejdzie, kogo raz lombard z opresji finansowej poratuje — ten już pozostaje stałym klientem, upartym recydywistą, nie potrafi wprost obejść bez tej instytucji, o której „dobroczynności" można różnie sądzić...

LOMBARDOWI NAŁOGOWCY

Jak pomoc społeczna zabija wśród bezrobotnych energję i chęć do pracy, czyni z nich bierne, bezradne pionki — tak lombard zabija w sferach zamożniejszych — zmysł przewidywania i zabiegliwości na przyszłość.

Są rodziny zubożałej inteligencji, które wynoszą do lombardu niemal cały swój majątek z „lepszych czasów" — biżuterję, srebro „rodowe", futra i inne kosztowności. Czasem czynią to z istotnej potrzeby, czasem z przyzwyczajenia wielu lat, zgubnego nawyku szukania jakiegokolwiek doraźnego ratunku, gdzie się da. Budżet takiego lombardowego nałogowca jest jak płachta dziurawa: zatyka się dziury przez zastaw tego lub owego klejnotu, a gdy budżet znów się „rozłazi", — wykupuje się za pożyczone pieniądze jedno, zastawia drugie i takie „błędne koło" lombardowych kombinacyj pozwala utrzymywać jaką taką sztuczną równowagę — oczywiście do czasu.

STALI BYWALCY

W lombardowej, zawsze tłocznej salce, gdzie ogonki klientów „zawijają" się w fantastyczne esy floresy dookoła sali, w przyległych korytarzach, a nieraz nawet na schodach — odrazu można odróżnić klientów stałych od przygodnych.

Ci stali, zachowują się jak u siebie w domu. Znają taksatora i starają się usilnie zawrzeć z nim „osobistą" znajomość, w nadziei, że poufna pogawędka z dyktatorem lombardu wpłynie na ocenę zastawu. „A nuż da 10 zł. więcej?"

Jeśli zaofiarowana suma wydaje mu się zbyt niska, narzeka głośno i targuje się do upadłego, choć nie odnosi to żadnego skutku. Udziela pocichu rad sąsiadom z ogonka z miną znawcy, niecierpliwi się wyraźnie, gdy musi długo czekać i zawsze wie, gdzie, jak i kiedy należy załatwiać lombardowe formalności.

CZY NIE PRZEPADNIE?

Kobiecinka w wytartem, mocno wysłużonem futerku spewnością od niedawna ma do czynienia ze sprawami lombardowemi. Rozgląda się niespokojnie i nerwowo; w ręku kurczowo ściska lombardowy kwit i nieśmiało podaje go do okienka.

— Przecież pani ma opłacone procenty do marca, poco pani przychodzi w styczniu głowę zawracać? — pada zniecierepliwiony głos urzędnika z okienka.

Pani, co „głowę niepotrzebnie zawraca" jest wystraszona i z trudem wyjękuje kilka słów:

— Czy aby nie przepadnie, panie szanowny?...

Nikt jej nie odpowiada. Niema czasu, następni klienci się niecierpliwią. Odchodzi więc niespokojna, nieufna — widać, że wcale nie jest przekonana, czy rzeczywiście jej zastaw nie przepadnie.

TYLKO ZŁOTO!

Przed okienkiem „wykupu kosztowności" niema nikogo, choć to dopiero 2 dni po pierwszym. Ba! „Na pierwszego" czeka tyle innych, pilniejszych potrzeb: komorne, światło, szkoła, podatki...

Przed okienkiem taksatora za to pełno. Kobiecina w chustce trzyma pod pachą męski garnitur do zastawu. Czeka długo i cierpliwie swej kolejki — i spotyka ją zawód. Lombard nie przyjmuje garderoby.

Następny klient w wyszarzałem, wytartem ubraniu przynosi srebrne łyżeczki. Ale też spotyka go odprawa. Srebra nie przyjmują. Tylko złoto, złoto, złoto...

Naturalnie też za grosze, za piątą, szóstą część wartości. Nawet złoto w postaci pierścionka, zegarka czy bransolety znaczy dziś mniej, niż żywa gotówka, zawsze wymienialna na to, co zawsze jest najważniejsze: chleb.

Lombard — oaza ludzi biednych — coraz częściej sprawia zawód tym, którzy potrzebują jego pomocy.

Trudno, kryzys...

Stan zatrudnienia

Na robotach komunikacyjnych

Stan zatrudnienia na robotach komunikacyjnych wynosił w dniu 1-ym b. m. 73.203 robotników, z czego zatrudnionych na robotach drogowych 49.346 osób.

Kłopoty kupców z wykupywaniem świadectw

Wobec bezwzględności władz podatkowych

Jakkolwiek w dniu 1 stycznia upłynął ostateczny termin wykupywania świadectw przemysłowych, bardzo wielu kupców warszawskich świadectw tych nie wykupiło, wskutek kompletnego braku pieniędzy. Liczba niewykupionych patentów sięga blisko 50 proc. ogólnej ilości sklepów w Warszawie.

Chociaż więc okólnik Ministerstwa Skarbu, omawiający ulgi przy wykupie świadectw przemysłowych, mówi bardzo wyraźnie, iż sklepy, które miały w r. 1933 obrót mniejszy, niż 15.000 zł., mogą wykupywać świadectwa IV, a nie III kategorji, urzędy skarbowe nie przychylają się do próśb kupców i decydują na własną rękę, której kategorji świadectwo ma dany kupiec wykupić.

W urzędzie skarbowym specjalny referent podatku przemysłowego decyduje o tem z całą bezwzględnością, nie zainteresowawszy się uprzednio rzeczywistym stanem majątkowym danego kupca.

Spór między piekarzami a cukiernikami

Ustawa rozgraniczająca obe te zawody okazała się szkodliwą

Pomiędzy piekarstwem a cukiernictwem od dłuższego czasu toczy się spór o nierozgraniczanie tych dwóch, pokrewnych sobie zawodów.

SPUŚCIZNA PO P. IDZIKOWSKIM

Spór ten powstał wskutek dwulicowej polityki b. posła Idzikowskiego, który wyszedłszy sam spośród cukierników, przy opracowaniu odnośnego działu ustawy przemysłowej tak ułożył poszczególne paragrafy, iż godzą one w piekarzy, dając bardzo rozległe przywileje cukiernikom. Obecnie piekarze, którzy swego czasu szli również na pasku Idzikowskiego, starają się o znowelizowanie ustawy, które przyniosłoby im pewną dodatkową poprawę.

W Związku Izb Rzemieślniczych toczą się obecnie na ten temat jałowe, jak dotychczas, pertraktacje pomiędzy piekarstwem a cukiernictwem.

SPRZECZNE ŻĄDANIA

Cukiernicy domagają się, aby piekarzom nie wolno było produkować pieczywa, babek, ciastek i t. p. o większej zawartości cukru jak 5 procent. Piekarze zaś stoją na stanowisku, iż wszystko, co zawiera więcej jak 50 proc. mąki, bez względu na zawartość innych składników, mogą piec zarówno piekarze jak i cukiernicy.

Jak spór ten zostanie rozstrzygnięty, trudno narazie przewidzieć. Obie strony stoją bardzo twardo przy wysuwanych żądaniach i na jakąkolwiek ugodę nie chcą się zdecydować.

W B. DZIELNICY PRUSKIEJ

Zagadnienie, o którem mowa, jest niezwykle ważne, szczególnie dla b. zaboru pruskiego. Na Pomorzu, w Poznańskiem i na Śląsku istnieją dotychczas piekarze-cukiernicy, trudniący się jednocześnie produkcją pieczywa i wyrobów cukierniczych. Wprowadzenie w życie tez wysuwanych przez cukierników może spowodować kompletną ruinę tamtejszych piekarzy - cukierników i pozbawić bardzo wielu ludzi kawałka chleba. Dlatego też tamtejsi piekarze-cukiernicy nie chcą nawet słyszeć o rozgraniczaniu piekarstwa i cukiernictwa.

BŁĘDNA USTAWA

Patrząc na tę sprawę najzupełnie bezstronnie, z punktu widzenia ogółu mieszkańców małych miast, miasteczek i osad, w których prowadzenie cukierni nie opłacałoby się, natomiast mają rację bytu piekarze - cukiernicy, stwierdzić trzeba, że najzupełniej chybione było ustawowe rozgraniczanie piekarstwa od cukiernictwa.

Umowa handlowa z Hiszpanją

weszła w życie

Po przyjęciu przez Radę Ministrów w Polsce i przez rząd hiszpański weszła w życie z dniem 21 grudnia 1934 zawarta niedawno konwencja handlowa i nawigacyjna polsko - hiszpańska.

Włochy likwidują bezrobocie

zmniejszeniem czasu pracy

RZYM, 2. 1. (PAT.). Wskutek zastosowania we Włoszech 40-godzinnego tygodnia pracy, co wprowadzone zostało w życie w listopadzie 1934, znalazło pracę do dnia 29 grudnia 130 tys. bezrobotnych.

Ciągnienie dolarówki

Wczoraj odbyło się ciągnienie 4 proc. premjowej pożyczki dolarowej serji III. Wylosowano premje:

Dol. 12.000 — nr. 100080.

Dol. 3.000 n-ry: 310608 1431004.

Po dol. 1.000 n-ry: 626551 779428 358909 830532 1361251 1263475 531139.

Po dol. 500 n-ry: 1423215 1273476 1106872 1420318 420601 560158 1379895 806994 1035711 406056.

Po dol. 100 n-ry: 76287 309739 602998 1276292 974661 902028 541556 1064016 930003 258125 916380 944537 1028641 567191 832330 1227161 1035366 1327325 751149 473208 932620 1144030 487166 774312 732839 306568 805038 956844 1021897 1142554 1293622 793203 3634 719569 462017 1225663 52297 1206316 912242 250944 583231 851161 146822 222674 699521 223835 353276 107740 40091 50778 827868 1384312 1276323 1420507 1420283 109964 1435386 1166348 1270260 84314 1478445 15336 1194348 889392 1179336 827389 1178281 240225 451707 1190820 1299077 156253 886920 1390032 1301009.

Wina i kawioru

nie zabraknie

W tym tygodniu wszedł w życie nowy układ kontyngentowy pomiędzy Polską a ZSRR. Na podstawie tego układu wzamian za wyroby metalurgiczne, dostarczane przez Polskę Sowietom, ZSRR otrzymało nowe kontyngenty na przywóz luksusowych artykułów żywnościowych, jak wina i kawioru ,ryb, owoców, chemikaljów, nici i t. p.

Ale czy zechcą?

Urzędy podatkowe otrzymały na podstawie nowej ordynacji ważne prawo w dziedzinie umarzania należności podatkowych. Naczelnicy urzędów będą mogli we własnym zakresie umarzać drobne należności z tytułu kosztów egzekucyjnych w stosunku do ubogich płatników. Umarzano koszty egzekucyjne nie mogą jednakże przekraczać 25 złotych.

Zachodzi tylko pytanie, czy naczelnicy urzędów skarbowych, którzy nastawieni są z reguły tylko na to, aby jaknajwięcej wydobyć z każdego płatnika, będą korzystali faktycznie z otrzymanego uprawnienia, łagodząc skutki egzekucyj w stosunku do najbiedniejszych — czy też przepisy te pozostaną, jak tyle innych, tylko na papierze.

Jakie podatki

płatne są w styczniu?

W styczniu b. r. płatne są następujące podatki: 1) do 15 stycznia zaliczka miesięczna na podatek przemysłowy od obrotu przez większe przedsiębiorstwa, prowadzące księgi handlowe oraz zaliczka miesięczna na poczet nadzwyczajnego podatku dochodowego notarjuszy i pisarzy hipotecznych; 2) do 7 stycznia podatek dochodowy od uposażeń potrącony przez służbodawcę w ciągu grudnia.

Mimo obniżenia podatków

Anglja obchodzi się bez deficytu

Jak donoszą z Londynu, budżet państwowy w ciągu 9 miesięcy roku budżetowego 1934/35, t. j. do końca grudnia wykazał w dochodach 413 miljonów funtów, czyli mimo obniżenia stawek podatku dochodowęgo, tylko o 3 miljony mniej, niż przed rokiem, dając deficyt 110 miljonów.

Deficyt ten jest jednak przejściowy, gdyż w Anglji najsilniej wpływają podatki od stycznia do marca, grubo przewyższając wydatki. Dzięki temu w roku ubiegłym bilans ostateczny zamknięto bez deficytu, a wobec poprawy sytuacji gospodarczej liczą na to, że i w tym roku będzie taksamo.

Warszawska giełda pieniężna

w dniu 2-gim stycznia

Dewizy: Belgja 124.00 sprzedaż 124.31, kupno 123.69); Holandja 358.00 (sprzedaż 358.90, kupno 357.10); Londyn 26.09 (sprzedaż 26.22, kupno 25.95); Nowy Jork 5.27 i pół (sprzedaż 5.30 i pół, kupno 5.24 i pół); Nowy Jork (kabel) 5.27 i siedem ósmych (sprzedaż 5.30 i siedem ósmych, kupno 5.24 i siedem ósmych); Paryż 34.94 (sprzedaż 35.03, kupno 34.85); Praga 22.10 (sprzedaż 22.15 kupno 22.05); Szwajcarja 171.50 (sprzedaż 171.93, kupno 171.07); Sztokholm 134.55 (sprzedaż 135.20, kupno 133.90); Włochy 45.32 (sprzedaż 45.44, kupno 45.20); Berlin 212.85 (sprzedaż 213.85, kupno 211.85).

Obroty średnie, tendencja niejednolita. Banknoty dolarowe w obrotach pozagiełdowych 5.25 i pół — 5.25 i trzy czwarte. Rubel złoty 4.58 i pół— 4.58 i jedna czwarta. Dolar złoty 8.91. Gram czystego złota 5.9244. Marki niemieckie (banknoty) w obrotach prywatnych 195.50 — 196.00. Funt szterlingów (banknoty) w obrotach prywatnych 26.11.

Papiery procentowe: Dla papierów procentowych tendencja była dość mocna. Notowano: 3 proc. budowl. 46, 4 proc. inwest. zw. 16. 5 proc. konwers. 65, 5 proc. kol. 60.50, 7 proc. stabil. 68, 8 proc. Przem. Pols. 80.50, 4,5 proc. ziemsk. 51.75 — 51.50, 5 proc. Warszawy nowe 59.13 — 59.25, 5 proc. Łodzi nowe 51.0 — 51.25, 5 proc. Siedlec nowe 39.50, 6 proc. oblig. Warszawy VI em. 64. Tranzakcje nienotowane: 6 proc. dol. 73.50, 5 proc. Warszawy stare 70.50 — 70.75, 3 proc. państwowa renta ziemska odcinki po 1000 zł. 75.75, 5 proc. renta ziemska 65, 7 proc. śląska 68, za 8 proc. dillonowską żądano 88, za 7 proc. warszawska dol. chciano płacić 66.25.

Akcje: B. Polski 96.00 — 96.75; Węgiel 14.75 — 14.65 — 14.75; Starachowice 12.90.

Tendencja dla pożyczek państwowych i listów zastawnych przeważnie mocniejsza, dla akcyj niejednolita.

Dolar i funt spadają

Na dzisiejszych europejskich giełdach walutowych najbardziej charakterystycznem zjawiskiem było dalsze osłabienie walut anglo-saskich, które osiągnęły bardzo niski poziom. Dewizę na N. York w porównaniu ze stanem z 29 grudnia, notowano: w Warszawie 5,27½, t. j. 1 i jedna ósma p. niżej, w Paryżu 15,10 t. j. o 03 p. niżej. Spadek dolara przypisywany jest zarówno wzmożeniu propagandy dewaluacyjnej w Stanach Zjednoczonych, jak i niektórym momentom technicznym. Dewiza na Londyn spadła w Warszawie do 26,09 (2 p.), w Zurichu do 15,20¾ (1 p.), w Paryżu do 74,63 (06 p.). Spadek funta daje podstawę do różnych plotek i pogłosek.

Warszawska Giełda zbożowa

Ogólny obrót 9.600 tonn, w tem żyta 7.218 tonn. Notowano: pszenica jara czerwona szklista 19.50—20; jednolita 18.50—19; zbierana 17.50—18; żyto I-szy standart 14.50—15; II-gi 14.25—14.50; owies I-szy st. 14.50—15; II-gi 13,50—14.50; III-ci 13—13.50; jęczmień browarny 20—21.50; gat. II-gi 17.50—18; III-ci 16—16.50; IV-ty 15.50—16; ziemniaki 3—3.25; mąka pszenna gat. I-B 31—33; I-C 29—31; I-D 27—29; I-E 25—27; gat. II-B 23—25; II-D 22—23; II-F 21—22; II-G 20—21; pszenna gat. III-A 15—16; mąka żytnia gat. I-szy do 55 proc. 23—24; do 65 proc. 22—23; gat. II-gi 17—18; razowa 17—18; poślednia 14.50—15; otręby pszenne grube 11—11.50; średnie 10—10.50; miałkie 10—10.50; żytnie 9—9.50.

Michał Kondracki

Recenzent o swoich zadaniach

Artykuł ten jest wstępnym do dalszych, recenzyjnych, i jednocześnie komentarzem do nich; ma jako cel— wyznanie artystyczne krytyka muzycznego, pojmującego swą b. odpowiedzialną rolę wobec społeczeństwa. Recenzent urabia opinję społeczną, nastawiając ją na ten lub ów punkt widzenia, oświetlając każdy fakt i wydarzenie pod własnym kątem.

Rola recenzenta z natury rzeczy nie powinna się ograniczyć do zwykłego reportażu, zabarwionego subjektywnie lub bezbarwnego, z domieszką intencyj egoistycznych lub altruizmu. Czego jednakże recenzentowi nie wolno robić w żadnym razie — to piec własnej pieczeni przy ogólnym ogniu sprawozdawstwa muzycznego; t. j. innemi słowy — nadużywać swego oręża czyto dla porachunków prywatnych, czysto osobistych, czyto dla kalkulacji własnych interesów, tendencyjnego popierania jednych artystów (potrzebnych danemu krytykowi) i zwalczania drugich (dla danego sprawozdawcy nieużytecznych). Szczególnie to bezkompromisowe walczenie z jednostkami i pewnemi kierunkami przez nich reprezentowanemi pragnę tutaj nieco oświetlić.

Są kraje, w których (np. we Francji) prasę można kupić. Ta korupcja jeszcze do nas nie dotarła i spodziewam się, że nie dotrze. Siła pieniądza i upadek sumienia artystycznego nie doszły u nas dotychczas do tego stadjum. Natomiast inne ujemne objawy charakteryzują niezdrowy stan publicystyki muzycznej w Polsce. Temi bolączkami naszemi są „kliki", polityka, i brak kwalifikacyj, niezbędnych do uprawiania rzemiosła recenzenta.

Najgorszem złem są „kliki" i związana z niemi swoista, nieraz wręcz niesamowita „polityka muzyczna". Ze zgóry powziętym planem wynosi się pod niebiosa daną instytucję lub danego artystę, lub grupę artystów, wobec Bogu ducha winnej publiczności, nic nie rozumiejącej w takich zakulisowych aferach. Dowiaduje się raptem, że jakiś X jest bardzo wielkim artystą, choćby w rzeczywistości był skończonem zerem, dlatego, że popieranie jego osoby idzie po linji polityki danego recenzenta lub jest z nim wspólnotą interesów związany, lub jego wdzięcznością zainteresowany. Czasem znów jesteśmy świadkami wręcz czegoś przeciwnego. O jakimś znanym i szeroko cenionym artyście dowiadujemy się z ust krytyka muzycznego, że się już dawno „skończył", lub wogóle nigdy się nie „zaczął", słowem nie liczy się, nie uznaje się go i tyle. Tu się zaczyna szkodliwy wpływ prasy muzycznej na społeczeństwo. Szkoda tem większa, że czasem niepowetowane są krzywdy, jakie niesumienna, tendencyjna krytyka muzyczna niektórym artystom wyrządziła. Bo społeczeństwo wierzy w olbrzymim odłamie, nieraz nawet ślepo, „swoim" recenzentom.

Jaką taki „jego" reportaż wyraził opinję, wystarczy, aby bezapelacyjnie przesądzić sprawę w tę lub ową stronę. A jeżeli wziąć pod uwagę, że się nieraz pod płaszczem pewnego sprawozdania muzycznego kryje ordynarny „kramik", lub zwykło „poszczekiwanie" — to widać stąd, jaką znikomo małą wagę można przypisywać treści niektórych sprawozdań. Skoro jeszcze dodać, że nie zawsze i nie każdy recenzent ma ochotę wysłuchania muzyki, o której pisze (słucha jej za drzwiami, albo w miłej drzemce), że przychodzi już zgóry nastrojony za lub przeciw i że od tego apriorycznego nastawienia rzadko kiedy odstąpi, — wypłynie stąd szereg nieprzychylnych dla pracy muzycznej wniosków o tem: czy jest naprawdę na wysokości swego zadania, czy pojmuje odpowiedzialność swojej roli wychowawczej i nawet kierowniczej; czy stanowiskiem swem, tak niezawsze stuprocentowo bezinteresownem i niezależnem, nie wyrządza równie wielkiej szkody społeczeństwu i nie naraża się na surowy sąd współczesnych, jak w innych krajach, gdzie sprzedaje się artykuły podług stałej taksy.

Do tych refleksyj trzeba jeszcze dodać trzeci decydujący czynnik, o którym wspomniałem: brak kompetencji fachowej u krytyka. Duży odłam prasy muzycznej jest nastrojony wrogo wobec muzyki współczesnej poprostu dlatego, że jej nie rozumie. Krytykować to, czego się nie zgłębiło, nie poznało, nie przeżyło — jest nietylko śmieszne, niesumienne, ale nawet karygodne. Skoro jednak od danego krytyka wymaga się nagwałt „krytyki" i opinjowania o nowym jakimś utworze, a on tej opinji wydać nie może, poprostu dlatego, że nie jest dostatecznie przygotowany do zrozumienia współczesnej kompozycji muzyki, bo brak mu fachowych kwalifikacyj, bo nie odczuwa obecnej ewolucji muzycznej, nie uznaje jej, nie chce jej przyjąć za fakt oddawiendawna dokonany, upiera się przy swoich przebrzmiałych, przedwczorajszych poglądach,— to wtedy, aby wybrnąć z sytuacji i jeszcze nawet wyjść z niej zwycięsko, ciska gromy na twórcę-autora, nieraz bardzo wybitnego, — wymyśla mu, wyszydza go, kpi sobie z niego (a wszystko na marginesie, bo o meritum utworu słowa jednego powiedzieć nie potrafi); i wtedy dumny sam z siebie, że się obronną ręką wywiązał, zapomina o swojej gruboskórności i wprost o zbrodni, którą wobec dzieła i jego autora popełnił. Jeżeli dla kogoś rozwój muzyki zakończył się na Brahmsie, Wagnerze lub... Debussy'm, to nie należy takiego muzyka dopuszczać do głosu publicznego, bo ośmieszając siebie wobec współczesnych i potomnych, kompromituje także i swe społeczeństwo, z którego rekrutują się jego czytelnicy. Retoryką i frazeologją nikt jeszcze nie zdołał pokryć ubóstwa wewnętrznego i braku kryterjów pozytywnych, niezbędnych dla zdobycia i utrwalenia autorytetu muzycznego.

Tylko drogą ideowej walki w obronie prawdy da się oczyścić zaszarganą nieco w społeczeństwie opinję o prasie muzycznej.

Grzechy główne są uleczalne

Lenistwo i medycyna

Dziecko, które ma opinję leniwego, apatycznego, niechętnego do jakiejkolwiek pracy, jest zazwyczaj traktowane bardzo źle, bardzo nieumiejętnie i to ustosunkowanie się do jego wady lenistwa pogarsza tylko sytuację. Krzyki, awantury, napomnienia, perswazje i bicie nie odnoszą żadnego skutku. Nawet t. zw. metody łagodne i pedagogiczne rzadko kiedy odnoszą również pożądany skutek. Nic dziwnego, że tego rodzaju środki, dobre lub złe, nie odnoszą żadnego skutku, gdyż przyczyna lenistwa — jak twierdzą lekarze — nie leży w psychice dziecka, tylko w stanie jego zdrowia. Lenistwo to nie żaden grzech, to nie zła wola, to jest poprostu choroba. I jeśli gdzie można szukać winy dziecka leniwego, to należy jej poszukiwać u tych, którzy nieracjonalnie odnoszą się do tej najzwyklejszej przypadłości — braku chęci do pracy.

NIETYLKO LENISTWO, ALE I ZMĘCZENIE

Jak się objawia lenistwo Oczywiście niechęć do pracy. Ta niechęć pochodzi z ciągłego stanu przemęczenia. Człowiek leniwy nie pracuje, bo nie można go zmusić do tego, a jednak ciągle doznaje uczucia, jakby był przepracowany. Przytem staje się kontemplacyjny i co ciekawsze, że jego wszystkie wysiłki myślowe i jego wszystkie plany na przyszłość skupiają się naokoło tematu, którym jest praca w przyszłości. Oczywiście ten stan przemęczenia jest u ludzi chorych na lenistwo permanentne i praca staje się czemś nieosiągalnem i niezniszczalnem. Jak już było wspomniane, ten stan bezsiły spotykany jest najczęściej u dzieci, niemniej jednak polegają mu i dorośli. Wtedy jest to zazwyczaj następstwo grypy, chorób związanych z silną gorączką oraz przypadłości tego rodzaju, gdzie gorączkowanie połączone jest z wyrzutami skórnemi.

SIEDZIBA LENISTWA JEST GARDŁO I NOS

Medycyna przychodzi z pomocą choremu, rozleniwionemu organizmowi. Używa środków, które wzmacniają organizm, a jednocześnie pobudzają czynność i dzialalność umysłu. Pczatem źródła choroby należy poszukiwać w schorzeniach dróg oddechowych. Zwłaszcza u dzieci, gdzie szczególną uwagę medycyna zwraca na nos i gardło. Przeważnie okazuje się, że drogi oddechowe między nosem a gardłem są zanieczyszczone i zatkane. To powoduje utrudnione nienormalne i zbyt szybkie oddychanie, a w konsekwencji ogólne osłabienie. Bardzo często przyczyną są również migdały w gardle.

Halucynacje

Tajemnicze przyczyny wypadków

Słyszy się nieraz opowiadania o tajemniczych katastrofach samochodowych, dziwnych wypadkach, które się zdarzają bez żadnej istotnej przyczyny, poprostu niewiadomo dlaczego. Często nieszczęśliwi szoferzy giną i nikt nie wie, jaki był powód katastrofy.

Jednakże niekiedy kierowca ratuje się cudem, a wtedy opowiada on naprzykład, że widział jakieś dziecko, stojące na drodze, lub psa, którego chciał wyminąć. Jest to więc halucynacja, gdyż w istocie na drodze w danym wypadku nie było nikogo.

Szereg faktów świadczy o tem, że takie przywidzenia, spowodowane jakiemiś czynnikami psychicznemi, mogą rzeczywiście zmylić człowieka.

Kroniki policyjne angielskie mówią, że pewnego dnia autobus, kursujący pomiędzy Portsmouth a Londynem, prowadzony przez doświadczonego kierowcę, zsunął się po pochyłości. Pięć osób odniosło rany, a jedna znalazła śmierć. Szofer poważnie okaleczony zapewniał, że ujrzał nagle przed sobą małą dziewczynkę.

Jeszcze ciekawsze są fakty halucynacji zbiorowej. Naprzykład w Ameryce, w stanie Jova, czterej studenci wybrali się na przejażdżkę samochodem. Auto pędziło z szybkością około stu kilometrów na godzinę. Nagle z ust jadących wydarł się okrzyk przerażenia, a kierowca zahamował gwałtownie wóz. Jedynie najmłodszy z nich, Smith, zapytał zdziwiony o powód przestrachu trzech pozostałych. Okazało się, że ujrzeli oni stojące wpoprzek szosy auto. Po zbadaniu drogi stwierdzili, że nic na niej nie było.

Wypadki takiej zbiorowej sugestji nie są rzadkie. Ludzie ulegają jej bardzo często. Jeżeli naprzykład ktoś, będąc w większem zgromadzeniu, wyciągnie niespodziewanie z kieszeni jakiś przedmiot, jak portmonetka lub coś w tym rodzaju i krzyknie: „Strzelam!“, większość obecnych w pierwszej chwili zobaczy w jego ręku rewolwer.

Sugestję taką często powoduje strach.

W Chicago jakaś kobieta, pracująca w budynku, usłyszawszy strzał, wybiegła z lokalu, krzycząc, że została postrzelona. Tymczasem w szpitalu stwierdzono, że nic jej się nie stało. Poprostu w chwili strzału potrąciła ona stojący w pobliżu wieszak i została uderzona w pierś.

W tem samem mieście zgłosił się do szpitala pewien robotnik, twierdząc, że połknął sztuczne zęby, które mu utkwiły w gardle. Po prześwietleniu okazało się jednak, iż było to złudzenie.

Taksamo często maszynista kolejowy widzi sygnały w miejscu, w którem ich niema.

Stwierdzono, że na zjawiska te w dużej mierze wpływa wspomnienie wypadków, które w tych miejscach się zdarzyły.

Naprzykład po katastrofie „Titanica“, który zatonął wskutek zderzenia z górą lodową wraz z 1500 pasażerami w r. 1912, wielu kapitanów i pasażerów widziało wyimaginowane lodowce i oczekiwali śmierci.

Podczas wojny światowej, w czasie bitwy pod Mons, gdzie w 15-ym wieku łucznicy angielscy odparli oddziały króla Francji, żołnierze brytyjscy, będąc już w odwrocie, ujrzeli nagle łuczników średniowiecznych i podtrzymani na duchu tem zjawiskiem, odparli natarcie niemieckie.

Istnieje wiele teoryj, próbujących wytłumaczyć te zjawiska i nastroje. Niektórzy sądzą, że chodzi tu o autosugestję, inni kładą to na karb podniecenia alkoholem. Są i tacy, jak naprzykład dr. Raoul Mourgue, którzy przypuszczają, że te halucynacje są spowodowane przez uświadomienie sobie wyobrażeń, ukrytych w naszej podświadomości. (a).

Fabryka lemoniady w... arce Noego

Sekta „Marjawitów“ bez obsłonek

Być w Rzymie i nie widzieć Papieża, to mniejwięcej to samo, co mówić o marjawitach a nie być w Płocku, w ich centralnem gnieździe. Zanim osądzimy etyczne i moralne podstawy dogmatów, na których opiera się sekta, warto się przyjrzeć ich zwyczajom, pracom i codziennemu życiu klasztornemu w gmachach przy ul. Dobrzyńskiej, siedzibie marjawickiego „papieża“.

Okazałe mury gmachów klasztornych skupiają się wokół gotyckiego kościoła. Strzelista sylwetka jego wieży, uwieńczona subtelną siecią typowo gotyckich ornamentacyj, góruje nad miastem i zdaleka jest widoczna, szczególnie od strony Wisły.

NIEDOSZŁY KONIEC ŚWIATA

Zaraz przestąpimy furtkę, wiodącą do wnętrza posesji, posłuchajmy jednak przedtem zabawnej historji jednego z pawilonów. Stoi on na pierwszym planie. W budowie dwóch jego kondygnacyj widać pewien rozmach. Szerokie okna, grube mury, wspaniale urządzone podziemia wraz z długim tunelem, łączącym gmach z innemi świadczą, że dom powstał w czasie dobrej konjunktury. Miejscowi ludzie widzieli jednak, jak przez długie lata budowa, obliczona na dziesięć pięter, zatrzymała się na... drugiem i ani na krok nie postępowała.

A oto historja:

Założycielka sekty, „mateczka“ Kozłowska, pod koniec swego życia miała „widzenie“ (większość dogmatów tego kościoła opiera się na widzeniach arcybiskupów), że zbliża się... koniec świata. Zresztą niedługo potem (w 1921-ym roku) uderzyli na alarm wszyscy wróżbici i magowie świata o rychłym kataklizmie.

Marjawici ogłosili wówczas wiernym:

— Koniec świata zniszczy całą ziemię i wszystkie posiadłości, z wyjątkiem kilkunastu morgów ziemi w Płocku, między Wisłą a ulicą Dobrzyńską. Ocaleje klasztor marjawitów, jako nowoczesna „arka Noego“ i stanie się początkiem nowego świata.

A zatem — kochani wierni — rozbudujcie arkę, żebyście mogli się w niej pomieścić!

NAIWNOŚĆ MA GRANICE

Wierni, przeważnie nieoświeceni chłopi okolicznych wsi, zaczęli wówczas dobywać z pończoch pieniądze, a że były to czasy dobre dla gospodarstw rolnych, dobytek był wcale znaczny. Kapitały złożono u następcy „mateczki“, słynnego dziś „arcybiskupa“ Kowalskiego i rozpoczęto śpiesznie budowę ogromnego gmachu.

Rozpoczęto jednak za późno. Termin końca świata tymczasem minął i ludzie przestali dawać pieniądze. Nie pomogły zapewnienia, że Pan Bóg przełożył termin na następny rok — oczywiście jedynie na prośbę Kowalskiego.

Tak więc musiano zrezygnować z „drapacza nieba“ i z trudem wykończono wybudowane już kondygnacje.

Najzabawniejszy z tej całej afery jest fakt, że działa się ona w środkowej Europie i w dwudziestym wieku...

Ale idźmy do wnętrza.

„NIE WSTYDZIMY SIĘ“...

Za furtką widać obszerne, gospodarskie podwórze, dochodzące do skraju wysokiego brzegu Wisły. Poniżej, na stokach rozciągają się starannie pielęgnowane ogrody, których punkt centralny stanowi duża figura Matki Boskiej. Po ścieżkach snują się szare habity... z grabiami na ramionach.

Zaraz za progiem wyszczerza zęby uwiązany kundel. Szary braciszek z wyhaftowaną na piersiach monstrancją ofiarowuje nam swoje usługi.

— Chętnie widzimy gości — mówi, — nie mamy nic do ukrywania i niczego się nie wstydzimy!...

— Hm... — odpowiedziałem.

TUNEL

Wstępujemy w mroki wyżej wzmiankowanego tunelu. Płonie elektryczność, jacyś ludzie przebiegają od drzwi do drzwi. Korytarz zwęża się w oddali.

— Tędy można przejść pod wszystkiemi zabudowaniami—chwali się braciszek.

— Przecież jest wygodna komunikacja przez ogród, a choćby i przez ulicę...

— Tak, ale wybudowanie tego korytarza miało specjalną ideję.

„Koniec świata“ — pomyślałem sobie.

ZBAWIENIE DUSZY — A LEMONJADA...

W części podziemia zainstalowano fabrykę wód gazowych. W wielu klasztorach zakonnicy zajmują się haftem, artystycznem stolarstwem, czy nawet drukarstwem, ale o tego rodzaju przedsiębiorstwie jeszcze nie słyszałem.

— Koszty utrzymania klasztoru są znaczne, trzeba jakoś zarobić... — tłumaczy się „cicerone“. — Nasze lemonjady są znane w całej okolicy. Prócz tego prowadzimy kawiarnię i jadłodajnię na Tumskiej i Grodzkiej. Prowadzimy też własną ciastkarnię.

Widocznie duchowe kontemplacje i inne... „duchowe“ sprawy, o których — innym razem, pozostawiają braciszkom i siostrzyczkom dużo czasu na czysto ziemskie interesy.

„Widzenia“ — widzeniami, „mistyczne“ małżeństwa zakonników swoją drogą — a jeść trzeba.

J. P.

Mikado, cesarz i bóg Japonji

Reportaż amerykańskiego dziennikarza z dworu Japonji

Niedawno czytaliśmy depesze o dwóch Japończykach, którzy popełnili harakiri. Jeden z nich był szoferem i zmylił drogę, wiożąc w samochodzie Mikada. Drugi był policjantem, odpowiedzialnym za dozór drogi. Kraj zawrzał oburzeniem, gdy dowiedziano się, że Mikado przejechał ulicą, która nie była należycie oczyszczona i wysypana pięknym, żółtym piaskiem, a z okien wysokich domów przyglądano się orszakowi cesarza.

Żaden Japończyk nie ośmieliłby się spojrzeć na Mikada inaczej, niż podnosząc wzrok ku górze. Przecież Mikado jest potomkiem Słońca i tak, jak w górę spoglądamy ku słońcu, taksamo nie wolno, by zwykły śmiertelnik patrzył z góry na cesarza Japonji. Mikado jest bezwątpienia najbardziej czczonym władcą na świecie. Japończycy ubóstwiają go poprostu fanatycznie i — nie zapominajmy — że według wierzeń japońskich cesarz jest w prostej linji potomkiem Słońca, uważanego w Japonji za bóstwo.

Ciekawe wiadomości o tem, jaki jest stosunek Japończyków do swego cesarza, przynosi nam jeden z ostatnich numerów „New York Times Magazine“ w reportażu swego współpracownika Uptona Close.

Hirohito, 124 syn słońca

Obecny cesarz Japonji, Hirohito, jest 124 skolei potomkiem bóstwa Słońca i jako taki, stoi ponad każdym zwykłym człowiekiem. Konstytucja japońska z r. 1889 wyraźnie zaznacza, że Mikado jest ponad prawem. Mikado jest nietylko najbardziej czczonym monarchą na ziemi, ale także najbogatszym. Coprawda Hirohito, cesarz obecny, jest niezwykle skromny i słynie ze swych małych wymagań. Dzień swej pracy rozpoczyna cesarz Hirohito już przed 9-tą rano.

Przyjmuje najpierw ministrów, zaraz potem udaje się na krótkie modły, ażeby oddać cześć przodkom, następnie otrzymuje swój „żywy dziennik“. Specjalny urzędnik ma obowiązek przeglądania prasy i komunikowania następnie cesarzowi o najważniejszych wydarzeniach. Teraz dopiero nadchodzi godzina audjencyj.

Świętość Japonji

Nic tak przykro nie dotyka Japończyków, jak żarty, czy ataki pod adresem rodziny cesarskiej. Kiedy jeden z dzienników pekińskich zrobił nieostrożną aluzję do pewnego wypadku, związanego z chorobą zmarłego cesarza, Japończycy zagrozili dyrektorowi wydawnictwa, że zniszczą bombami siedzibę dziennika. Dziennik, drukowany w języku angielskim, przestał wychodzić. Jeden zaś z wydawców angielskich w Tokio został skazany na surową grzywnę za zaniedbanie wydrukowania wielkiemi literami słów „Dom cesarski“.

Prawa strzegące majestatu cesarza są w Japonji szczególnie surowe. Nigdyby się nikt nie odważył krytykować osoby Mikada, ani nawet zajmować się historją Domu cesarskiego. Charakterystyczne, że dotychczas nie ma ani jednego studjum historycznego, ogłoszonego w Japonji, a zajmującego się krytyką dynastji, czy samej instytucji cesarstwa.

We wszystkich szkołach japońskich, w każdej klasie, na honorowem miejscu wisi portret cesarza. Nauczyciele i uczniowie uważają się za stróżów i opiekunów podobizny cesarskiej i pilnują jej, jak jakiejś relikwji. Każdego ranka uczniowie wchodząc do klasy zatrzymują się przed portretem i oddają głęboki ukłon. Częste są wypadki, że portretu Mikada z narażeniem życia broni się przed zniszczeniem. Zdarzyło się raz, że zagraniczny korespondent w Tokio zaatakował nauczyciela, który w czasie pożaru ratował przedewszystkiem portret cesarski, a nie dzieci. Skutek wystąpienia owego reportera był taki, że policja poprosiła go w sposób grzeczny, ale stanowczy o opuszczenie Japonji.

W każdym domu japońskim jest nisza, przeznaczona dla cesarza. Nie wolno stawiać tam żadnych sprzętów, conajmniej ozdabia się ją dziełami sztuki. Nikt jej nie zajmuje, bo Japończyk spodziewa się, że kiedyś może nadejść dzień, że Mikado, Syn Słońca, zechce odpocząć w jego domu.

Fortuna cesarska

Cesarz i rodzina cesarska żyją niewątpliwie wśród mniejszego przepychu, niż niejeden z magnatów japońskiego przemysłu, lecz za to wszystkie wystąpienia zewnętrzne są przygotowywane z niezwykłą wspaniałością. Japończycy niejako znajdują rewanż za swą bezgraniczną cześć dla cesarza w tem, że cesarz ukazuje im się niemal jak bóstwo. Opowiadają np. że koronacja obecnego cesarza Japonii kosztowała trzysta miljonów yen.

Wyczuwał jakąś niejasną sytuację.

— Kto dzwonił?

— Zaś ja tam wiem. Jakaś ordynarna baba, nawymyślam jej...

Spojrzała w gniewną twarz Barczyńskiego, zrozumiała, że zrobiła coś złego. Zajęła pozycję obronną: rozpłakała się z miejsca i zaczęła wyrzekać:

— Cóż pan tak na mnie patrzy? Nie dba pan o mnie, kompromituje mnie, i może jeszcze mam znosić impertynencje jakichś obcych kobiet...

Nie słuchał dalej, zatrzasnął drzwi, poszedł do telefonu.

— Miasto proszę.

Nerwowo zaczął nakręcać tarczę aparatu. Trzykrotnie sygnał się powtarzał, wkońcu usłyszał głos:

— Słucham.

— Mówi Barczyński. Proszę koniecznie poprosić pannę Lolę do telefonu.

Znów długa chwila milczenia. Dokładnie słyszy jakiś głos w dali.

— Panna Wyszowiecka prosi, by pan wogóle do niej nie dzwonił.

— Hallo!...

Cisza. Słuchawkę położono.

* * *

W duszy Barczyńskiego wytworzyła się bolesna pustka i z tem większą gorliwością oddał się treningowi, że pragnął zapełnić ją czemkolwiek.

Starecki zacierał ręce, natomiast inne dwie osoby były niezadowolone. Zagierski stracił miłego kompana i możność prowadzenia dalszych doświadczeń nad zdemaskowaniem Gordona. Nina straciła humor. Czuła, że coś się święci. Nie rozmawiał z nią i całemi wieczorami przesiadywał samotnie w domu, kładąc się wcześnie spać.

Czas płynął jednostajnie, ale nie było chwili, żeby Barczyński nie czuł braku Loli, nie myślał o niej i nie starał się znaleźć sposobu wyjścia z sytuacji. Oczywi-

— Wiesz, o co chodzi — odparła Ala — nie udawaj. Tu chodzi o ciebie. Mówiła mi Janka, że się w nim zadurzyłaś. To niebezpieczny człowiek, który umizga się do wszystkich kobiet na świecie. Nie masz pojęcia, jak spoczątku się do mnie przystawiał. Musiałam mu dać dobrze po nosie, poprostu nie można było koło niego siedzieć. Zachowuje się jak dzikus. Chwyta za ręce, za nogi, szepce czułe słówka.

Pani Ala święcie w tej chwili wierzyła, że tak było, jak opowiadała, zapominając o swej natarczywości. Lola milczała.

— Wkońcu — ciągnęła Ala — zerwałam z nim zupełnie, bo wyobraźcie sobie, ten dzikus sprowadził sobie z Poznania jakąś dziewczynę i poprostu mieszka z nią razem w hotelu. Dziwię się, że policja pozwala.

Lola zbladła.

— Nieprawda. Kto ci to mówił?

— Kto? Wszyscy. Choćby Zagierski, który ją nawet zna. Zresztą sama ich widziałam razem w Europejskiej. Ładna zresztą dziewczyna, ale nieco wulgarna.

Lola nie słuchała. Mieniła się na twarzy. Wkońcu pożegnała się i wyszła.

— Nie — mówiła sobie — to niemożliwe. Chodzi ze mną, całuje mnie, a tam ma u siebie jakąś dziewczynę.

Chwilami nie wierzyła, chwilami z oburzenia krew uderzała jej do głowy.

Umówiła się wczoraj, że zadzwoni do niego koło 4-ej. Zadzwoni. Postawi sprawę jasno. Może to zresztą nieprawda.

Nie doczekała jednak umówionej godziny i już o 3-ej telefonowała.

— Hotel Rzymski.

— Pana Barczyńskiego.

— Łączę.

Odezwał się głos kobiecy

— Słucham.

Pewnie pokojówka — przemknęło jej przez myśl.

— Czy pan Barczyński już wrócił?

— A kto mówi?

Lola zbladła.

STYCZEŃ

3

CZWARTEK

S.	?
7—4	5—36
X	
Ws. 0.	ac.
6—0	13—16
Ubyło	Przyb.
7—5	9—6

Dziś św. Daniela M.
Jutro św. Tytusa B.

Czy wolno mężowi bezkarnie katować żonę?

Gdzie i jak szukać pomocy?

Wsuwa się bezszelestnie do pokoju, zatulona szczelnie po czubek nosa szarą wełnianą chustą i przysiada na brzeżku krzesła, nieśmiało i jakby z wysiłkiem. Niby bolesne dźgnięcie ostrą szpilką przeszywa spojrzenie zgonionego do ostatniego tchu zwierzęcia, co się tu dowlokło resztką sił, jak do mety, do kresu swej człowieczej wytrzymałości.

— Ja tu do redakcji z prośbą. żeby mi co pomogli, poradzili, bo już dalej nie mogę...

Tak zaczynają niemal wszyscy bez wyjątku, są tylko drobne różnice odcieni w intonacji. Codzienny niekończący się korowód nieszczęsnych ofiar złego losu, bezrobocia, kryzysu i nędzy. Po wyczerpaniu wszelkich dróg, co jak bezpłodna Kalwarja wiodą przez instytucje, organizacje i stowarzyszenia charytatywne, ostatnią już deskę ratunku widzą w prasie. Wraz ze strumieniem łez płynie różaniec skarg, wiecznie stary w swej beznadziejności i nieodmiennej monotonji wynurzeń i zawsze nowy, bo przez żywą jednostkę wyszarpywany boleśnie aż gdzieś z głębi trzewi.

MASZYNĄ STAĆ SIĘ TRZEBA

Ciężka jest obecnie rola współpracowniczki redakcji, do której skierowuje się tych „po prośbie". Na jęk głębokiej niedoli musi się odpowiedzieć sucho rzeczowo, że ofiar „do uznania" niema, że się już dawno skończyły, bo ogrom i liczebność nędzy przerosła możliwości ofiarnicze tej części społeczeństwa, co się do obowiązku takich ofiar poczuwała, słowem dać do zrozumienia, że niema co liczyć na pomoc. Mówić to wszystko ludziom bez dachu, głodnym, bosym i nagim, których poza obrębem tego pokoju czeka już tylko mróz, pustka bezdomności i powolne konanie z głodu. Trzeba się stać bezwrażliwą maszyną, logiczną i suchą, boć łudzić obietnicami nie do spełnienia nie wolno, to zbrodnia gorsza niż odmowa.

Lecz w oczach tej kobiety jest coś więcej niż męka głodu, jakaś bezdeń tragedji, od której zimno się robi i straszno. Mówi szybko, nerwowo, lecz inteligentnie, choć w zdenerwowaniu dławi się jakby własnemi słowami. Opada chusta. Policzki i szyja poorane bruzdami bestjalskich zadrapań, pokrytych skorupą skrzepłej krwi.

ZWIERZĘ NIE CZŁOWIEK

— Mężatką jestem od 11 lat. Mam 10-letniego syna. Mąż murarz z zawodu, wiadomo bez pracy, rzucił nas. Jak naciągnie jakąś służącą na narzeczeństwo i wyludzi trochę groszy to pije do utraty pamięci. Wtedy odszuka mnie i bije. Ślubna żona jestem, to mu stoję na przeszkodzie. Ot jak mnie ostatnio urządził. — Odwija rękaw i pokazuje przedramię stłuczone jak kotlet, straszne, purpurowo-sine, obrzękłe, zmiażdżone.

— Za co was tak tłucze, czemu się nie bronicie? Czyż nikt nie stanie w waszej obronie?

— Silniejszy ode mnie przecież, a jeszcze pijany. Chłopak mój chce bronić, ale niepozwalam, boby go zabił. Inni ludzie? Na całej Czerniakowskiej mój jest znany awanturnik, to się go boją. Zmieniam mieszkania, ale zawsze odszuka. Mówi że mię tak odrazu nie zabije, bo za to kryminał, ale będzie tak potrochu tłukł to sama zdechnę. I tak się stanie, ja już chora na serce, doktór zbadał i tak powiedział, dał receptę na lekarstwo, ale za co je kupić?

Ledwo sińce i rany podgoję, to odnajdzie i poprawi.

KAŻĄ ŻYĆ ZA 7 ZŁ. MIESIĘCZNIE

— Czemu policji nie wezwiecie na pomoc?

— Między żonę i męża policja się nie wtrąci. Powiadają żebym separację wyrobiła, to wtedy prawo na niego będzie. Ale abo ja wiem jak to zrobić. Na podanie markę i stempel też trzeba grosza. Do służby nigdzie z takim chłopcem nie wezmą. Taka pobita to i posługi niedostanę. W Opiece Społecznej powiadają, że jak jest mąż, to niech utrzymuje, a co ich to obchodzi jaki on jest, ten mąż? Wywiad był, w kolejkach się wystałam, wybłagałam, to mi na miesiąc aż 7 zł. przyznali i bochenek chleba. Toż to kpiny: za sam kąt muszę 11 zł. dać.

— Złóżcie skargę do prokurartora, nie wolno nikomu znęcać się i bić!

— To co? Skażą go na miesiąc, a jak wyjdzie z więzienia będzie się jeszcze gorzej mścić. Nie chcę żeby mój syn miał ojca kryminalistę. Ja już od niego niczego nie chcę, nawet na dziecko, tylko tego spokoju trochę i żebym chłopca mogła wychować na uczciwego człowieka. Umrzeć mi nie wolno, bo sobie Maniek jeszcze rady nie da, zmarnuje się jak ojciec, a tego się najwięcej boję. Zapisałam go do szkoły, to każą książki kupić. Prosiłam, żeby uwzględnili, że wyjątkowa u nas bieda, żeby choć pożyczyli. Powiadają że nie mają. Co robić? Dziecko dobre, trzeba go ratować, bo ja mogę zemrzeć. Proszę poradzić, bo już nic nie wiem, nic nie mogę sama.

Słuchając słów jej czuję jak w mózg mój jakby mechanicznym młotem wali jedno i to samo pytanie. Co jej doradzić, jak dopomóc? Książki, lekarstwo, można jakoś zdobyć. Ale jak ich oboje wyrwać z tej strasznej matni?

Żyjemy przecież w kraju cywilizowanym. Tem straszniejsze jest poczucie bezsilności. Kobieta odchodzi, ściskając w garści te parę groszy na lekarstwo, w pokoju pozostają jednak jej oczy, patrzące z błaganiem i niemym wyrzutem. Trudno je zapomnieć.

M. Z.

Nowy komendant

straży ogniowej

Dnia 31 grudnia komendant straży ogniowej m. stoł. Warszawy, dr. Izydor Prokopp, otrzymał pismo, zawiadamiające go, że na podstawie orzeczenia komisji lekarskiej o niezdolności do pracy, zostaje przeniesiony na emeryturę z dniem 31 marca r. b., a do tego czasu będzie korzystał z urlopu.

P. Prokopp rozpocznie urlop po zdaniu protokularnem urzędowania swemu następcy, którym jest p. Feliks Chociszewski.

Raj dla przestępców

Sielankowe stosunki w areszcie rossoszańskim

Nadzwyczajne stosunki panowały w areszcie gminy Rossoszy powiatu bialskiego. Odsiadujący tam rozmaite kary obywatele korzystali z całkowitej prawie swobody, posiadając klucze od cel. Wychodzili kiedy chcieli na wolność i spokojnie oddawali się swym codziennym zajęciom, nocując jedynie w krymnale. Pewien sklepikarz, skazany na 2 tygodnie aresztu za nieprzestrzeganie przepisów sanitarnych, znalazłszy się w tym oryginalnym areszcie, nie odczuwał zupełnie zamknięcia. Codziennie, jak zwykle, od rana do wieczora stał za ladą sklepową i targował jak za dawnych czasów.

W ten sposób działo się z pozostałymi więźniami. W okolicy jednak zaczęły kursować pogłoski, że areszt gminny jest niezwykłym rajem dla przestępców, a ulgi można łatwo uzyskać, żyjąc w zgodzie z wójtem gminy, niejakim Józefem Wójcickim.

Lecz wszystko ma swój koniec, a więc skończyły się także sielankowe stosunki kryminału rossoszańskiego. Niespodziewana inspekcja położyła kres nadużyciom, a wójt i profos aresztu, Józef Mitrofanow, stanęli przed sądem oskarżeni o nadużycie władzy.

Wójcicki tłumaczył się, że jako przełożony aresztu, nie wiedział nic o skandalicznych stosunkach. Profos zaś wyjaśnił, że bardzo często wypuszczał na wolność więźniów, którzy do aresztu chodzili tylko nocować, lecz działał na mocy otrzymanego pozwolenia od wójta. W tym stanie rzeczy Sąd Okręgowy skazał Wójcickiego na 2 miesiące aresztu z zawieszeniem kary. Mitrofanowa zaś, jako ślepe narzędzie w rękach wójta, uniewinnił.

Prokurator założył skargę apelacyjną, domagając się surowszego ukarania Wójcickiego, który miał także pobiera i łapówki od inynch. Na tę okoliczność powołał szereg świadków i Sąd Apelacyjny odroczył proces dla zbadania nowych materjałów.

Zamiast oryginalnej ciechocińskiej

apteki sprzedają sól inowrocławską

Zarząd zakładu zdrojowego w Ciechocinku wniósł przed paroma dniami doniesienie do Urzędu Śledczego, zawiadamiając, że w Warszawie szereg składów aptecznych oraz aptek sprzedaje preparaty z soli ciechocińskiej, które wyrabiane są nie z oryginalnej soli, lecz z małowartościowych i szkodliwych dla zdrowia falsyfikatów.

Wskutek tego doniesienia Urząd Śledczy wydelegował na miasto kilkudziesięciu policjantów, przebranych po cywilnemu. Policjanci zachodzili do aptek i prosili o sól ciechocińską. Uzyskane tą drogą preparaty oddano następnie do analizy Polskiemu Instytutowi Chemicznemu, który stwierdził, że nie zawierają one soli ciechocińskiej, lecz t. zw. sól łączyńską i inowrocławską. Ekspertyza wykazała jednak, że preparaty te nie zawierały składników szkodliwych dla zdrowia, a co do działania nie ustępowały w niczem oryginalnej soli ciechocińskiej.

Tem niemniej kilkunastu właścicieli aptek warszawskich oskarżonych zostało w 12 oddziale Sądu Grodzkiego o sprzedaż artykułów sfałszowanych. Wobec wyjaśnienia jednak sprawy na przewodzie sądowym uznano, że może być mowa tylko o nieuczciwej konkurencji i sprawę o fałszowanie środków leczniczych umorzono.

„Czcij ojca i matkę swoją"

Skazanie wyrodnego syna

Obiecujący synalek, dwudziestoparoletni Feliks Nowicki, stanął przed Sądem Okręgowym oskarżony o znęcanie się nad swymi rodzicami — staruszkami.

Nowicki jest typem groźnego awanturnika i nałogowego alkoholika. Awantury i brewerje, jakie wyprawiał, zmusiły władze bezpieczeństwa do osadzenia niebezpiecznego opryszka w zakładzie dla alkoholików. Kilkumiesięczna kuracja w zakładzie okazała się jednak niewystarczająca. Młodzieniec po odzyskaniu swobody zaczął pić dalej, a gdy rodzice odmawiali pieniędzy na wódkę, groźbą pobicia wymuszał potrzebne sumy.

Kiedyś rodzice postanowili nie dawać więcej pieniędzy wyrodnemu synowi. Od tej chwili mieszkanie Nowickich zamieniło się w piekło. Synalek znęcał się nad staruszkami, torturując ich w wymyślny sposób tak długo, aż otrzymał pieniądze na upragnioną wódkę.

Wreszcie wyczerpała się cierpliwość rodzicielska. Po jednym z takich napadów, Nowiccy złożyli skargę u prokuratora na zwyrodnialca.

Przed Sądem obiecujący synalek wytłumaczył, że jest niewinny i złożył oświadczenie miłości synowskiej.

„Kochana mamusia — mówił — oskarża mnie niewinnie, z namowy ojca, ale ja kocham ją nad życie".

Sędzia Choroszewski skazał Nowickiego na 9 miesięcy więzienia. Po wyroku opryszek wywołał na sali sądowej gorszącą awanturę. Zaczął wygrażać się i obrzucać ordynarnymi wyzwiskami rodziców. Interwencja policji położyła kres awanturze.

Jak pracuje pogotowie?

33,075 wezwań w ciągu roku

W ciągu biegłego roku, warszawskie pogotowie ratunkowe wzywano do 33.075 wypadków, t. j. przeciętnie 91 razy na dobę. W roku bież. t. j. w 1935, po raz pierwszy zaalarmowano pogotowie do bójki przy ul. Barskiej 9, gdzie w mieszkaniu tokarza Antoniego Kęski oblewano obficie alkoholem przyjście Nowego Roku.

Po pewnym czasie podchmielone towarzystwo zaczęło bić się nożami. Policja XXIII komisarjatu awanturę zlikwidowała, a lekarz po opatrunku przewiózł Antoniego Kęskę w stanie ciężkim do szpitala Dz. Jezus, a innego uczestnika zabawy Edwarda Grzyba (Krochmalna 90) odwiózł do domu. Również nałożono opatrunki Czesławowi Lipnickiemu (Barska 9) i Józefowi Wiciakowi (Krochmalna 85), którzy rozbrajając podchmielone towarzystwo, poważnie ucierpieli.

Program polskich radjostacyj

WARSZAWA

Czwartek, dn. 3 stycznia

6.45 Kolenda. 6.48 Muzyka (pł.). 6.52 Gimnastyka. 7.07 D. c. muzyki (pł.). 7.15 Dziennik poranny. 7.25 D. c. muzyki (pł.) 7.35 Chwilka pań domu. 7.40 Zapowiedź programu. 7.50 Koncert reklamowy. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał. 12.03 Wiadomości meteor. 12.05 Przegląd Prasy. 12.10 Audycja dla dzieci młodszych. 12.30 Koncert-Poranek. 13.00 Dziennik południowy. 13.05 Z rynku pracy. 13.10 D. c. koncertu - Poranku. 15.30 Wiadomości o eksporcie pol. 15.35 Przegląd giełdowy. 15.45 Godzina muzyki lekkiej. 16.45 Lekcja języka franc. 17.00 Teatr Wyobraźni nadaje „Gody podhalańskie" — pióra E. Pawłowskiego. 17.50 „Skrzynka pocztowa". 18.00 „Porady weterynaryjne". 18.15 Recital Jana Rakowskiego. 18.45 „Co czytać?" 19.00 Drobne utwory czeskie (pł.). 19.20 Pogadanka aktualna. 19.30 Piosenki (pł.). 19.45 Program na dzień następny. 19.50 Wiadomości sportowe. 20.00 Muzyka lekka. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 „Jak pracujemy w Polsce". 21.00 Koncert wieczorny. 21.45 „Czy logika tradycyjna Arystotelesa posiada dziś znaczenie". 22.00 Koncert reklamowy. 22.15 Muzyka taneczna z dancingu „Adria". 22.45 Rozmowy z angielskimi słuchaczami P. R. 23.00 Wiadomości meteor. 23.05 D. c. muzyki tan. z dancingu „Adria".

Piątek, dn. 4 stycznia

6.45 Kolenda. 6.48 Muzyka (pł.). 6.52 Gimnastyka. 7.07 D. c. muzyki (pł.). 7.15 Dz. poranny. 7.25 D. c. muzyki (pł.). 7.35 Chwilka pań domu. 7.40 Zapowiedź programu. 7.50 Koncert reklamowy. 8.00 Przerwa. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał. 12.03 Wiad. meteor. 12.05 Przegląd Prasy. 12.10 Koncert. 12.45 „Kara w życiu dziecka". 13.00 Dz. południowy. 13.05 D. c. Koncertu. 13.30 Przerwa. 15.30 Wiadomości o eksporcie. 15.35 Przegląd giełdowy. 15.45 Muzyka lekka. 16.45 Audycja dla chorych. 17.15 Koncert kamer. 17.50 „Przegląd wydawnictw". 18.00 Wiad. rolnicze. 18.10 „Życie kulturalne i art. stolicy". 18.15 Recital fort. 18.45 „Zimowe łowy". 19.00 Arje i pieśni. 19.20 Pogadanka aktualna. 19.30 Muzyka tan. 19.45 Program na dzień nast. 19.50 Wiadomości sport. 20.00 „Jak spędzić święto?". 20.05 Pogadanka muz. 20.15 Tr. z Filh. Warsz. 22.30 Recytacje poezyj. 22.40 Koncert rekl. 23.00 Wiadomości meteor. 23.05 Muzyka tan. z rest. Gastronomja.

PROGRAMY NA PIĄTEK, 4 B. M.

KATOWICE

7.40 Zapowiedź programu. 7.50 Koncert reklamowy. 15.35 Giełda zboż.-towar. 15.40 Wiadom. bież. 15.45 Wiązanka kolend. 16.45 Tr. ze Lwowa. 17.50 „Jak kupić dobry odbiornik radjowy?" 18.00 „Wspomnienia o ks. Miczku". 19.30 Muzyka (pł.). 19.56 Wiadom. sport. 20.00 „Jak spędzić święto?" 20.05 Tr. z Warszawy. 22.40 Koncert. 23.05 Skrzynka franc.

KRAKÓW

7.40 Zapowiedź programu. 15.35 Lokalne kom. L.O.P.P. 15.45 Symf. muzyka z płyt. 16.45 Tr. ze Lwowa. 17.50 Wśród czasopism. 18.00 Odczyt. 18.10 Wiadom. bież. 19.30 Muzyka z płyt. 19.45 Pr. na dz. nast. 19.56 Wiadom. sport. 20.00 Dokąd jechać w święto? 22.40 Koncert reklamowy.

LWÓW

7.40 Zapowiedź progr. 7.50 Koncert rekl. 11.57 Sygnał czasu. 12.10 Koncert. 13.05 D. c. koncertu. 15.45 Muzyka z płyt. 17.15 Koncert kamer. 17.50 Przegląd wydawnictw. 18.00 Silva rerum. 18.05 „Plebiscyty". 19.30 Koncert kolendowy. 19.45 Program na dz. nast. 19.56 Wiadom. sport. 22.40 Koncert reklamowy.

ŁÓDŹ

6.40 Zapowiedź programu. 7.50 Koncert rekl. 11.57 Sygnał czasu. 15.35 Przegląd giełdowy. 18.00 Muzyka (pł.). 18.10 Repertuar. 19.45 Program. 19.56 Wiadom. sport. 20.00 Tr. z Warszawy. 20.40 Koncert reklamowy.

POZNAŃ

7.40 Program. 7.50 Koncert reklamowy. 15.35 Przegląd giełdowy. 15.45 Koncert życzeń z płyt. 16.45 Tr. ze Lwowa. 17.50 Skrzynka techniczna. 18.00 Przegląd teatralny. 18.10 Życie kult., art. 19.45 Program. 19.56 Wiad. sport. 20.00 „Jak spędzić święto". 22.40 Koncert rekl.

WILNO

7.40 Program. 7.50 Koncert rekl. 7.55 Giełda roln. 15.45 Koncert dla młodzieży. 16.15 Recital klarnetowy. 16.45 Tr. ze Lwowa. 17.50 Rezerwa. 18.00 Audycja dla dzieci. 19.30 Ulubione piosenki. 19.45 Program na sobotę. 19.56 Wil. wiadom. sport. 22.40 Wil. wiadom. kolejowe. 22.50 Koncert reklamowy

— Niech panienka się nie pyta, tylko odpowiada.

— Oco rany — usłyszała w telefonie — zaś ale te baby cały dzień Stefanowi nie dają spokoju...

Słyszała jeszcze jakieś wyrazy, ale znaczenia ich nie rozumiała. Ze słuchawką opuszczoną w ręku, siedziała bez ruchu.

* * *

Poniedziałkowy ranny trening nie szedł Barczyńskiemu zbyt dobrze. Wszystkie przeżycia dnia wczorajszego nie dawały mu spokoju. Myślał o każdym szczególe tej niedzieli, co mu nie pozwalało skupić całej uwagi na koniu.

— Powinienem oficjalnie oświadczyc się matce. Podobno w Polsce taki zwyczaj — mówił do siebie. W gruncie rzeczy chciał takiemi oficjalnemi oświadczynami mocniej związać się z Lolą. — Ale co dalej? Kto ja jestem?

Epizod z szalem niepokoił go bardzo. Nie miał żadnych wątpliwości, że było to jego pismo.

— Poprzedni list mógł byc podrzucony. Komuś mogło zależeć, bym przed polskiemi władzami uchodził za Gordona. Mogła to być dobrze obmyślana intryga. Ale w jakim celu wprowadzadzać w błąd Lolę? Komu może na tem zależeć?

I znów po raz wtóry przychodziła uporczywa myśl:

— A jeśli ja to zrobiłem? Jeśli naprawdę jestem Gordonem? Zanik pamięci i rozdwojenie osobowości? Rzadki wypadek, ale możliwy!

Hałaśliwe zwalenie przeszkody przerwało mu tok myśli. Ściągnął konia, zawrócił i znów zaczął iść na przeszkodę.

— Jeśli jestem Gordonem to co? To nie przeszkadza mi kochać Loli. Ale czy może się z nią żenić człowiek chory umysłowo. Żenić! Lola Barczyńska... — znów wywalona przeszkoda.

— Barczyński, śpisz człowieku! U djabła, nie ściągaj kobyły przed skokiem! — ryczał Starecki.

Otrząsnął się, jeszcze raz zawrócił konia i całym wysiłkiem woli skupił uwagę na skracającej się odległości.

Wracając do domu, powziął już postanowienie. Natychmiast rozpocznie kroki w Paryżu dla ustalenia swej tożsamości. Natychmiast ta rzecz musi się wyjaśnić. Mógłby był to już dawno zrobić. i tylko dzięki lenistwu i dziwnym awanturom nie zabrał się jeszcze do tego.

— Sprowadę nawet moją konsjerżkę z Paryża i ta powie, czy ja jestem ja i czy umarłem.

Było już dobrze po trzeciej, gdy wrócił do hotelu. Wbiegł szybko na schody, bo przecież wkrótce miała dzwonić Lola. Czekał jednak napróżno. Nina siedziała cicho w swoim pokoju i choć słyszała, że jej sąsiad wrócił, nie weszła do niego i nie przywitała się, jak zwykle. Zauważył to.

— Dzięki Bogu, że mi nie przeszkadza — mruknął. Spojrzał na zegarek. — Wpół do piątej.

Zadzwonił sam.

—Czy mieszkanie państwa Wyszowieckich?

Usłyszał głos pokojowej.

— Tak.

— Czy można prosić pannę Lolę?

Chwila milczenia. Jakiś dziwny szmer w telefonie.

— Panienki niema.

Więc wyszła, nie dzwoniąc do niego. A może dzwoniła, może go nie połączono.

Zeszedł na dół.

— Panie Skałkowski, czy był do mnie telefon?

— A jakże. Był. Jakaś pani.

— No i co?

— Połączyłem z górą. Ktoś tam odebrał telefon, więc myślałem że szanowny pan jest.

— Kiedy to było?

— Przed godziną.

Barczyński popędził do siebie spowrotem. Nie zatrzymując się w swoim pokoju otworzył szybko drzwi do pokoju Niny.

— Panno Nino?

— O, dzieńdobry panu...

— Dzieńdobry. Czy pani odbierała telefon koło trzeciej w moim pokoju?

— Tak

Blaski i cienie wyborów gromadzkich
na terenie ziemi Czerwieńskiej
Ujawnienie wielkiej prężności żywiołu polskiego na Pokuciu

Lwów, 1 stycznia

Wybory gromadzkie, jakie się odbyły świeżo na terenie Ziemi Czerwieńskiej, pozwalają na poczynienie kilku interesujących obserwacyj.

Przedewszystkiem nasuwa się porównanie z wynikami wyborów gminnych z r. 1927. Wprawdzie wtedy były przeprowadzone wybory do gmin, a obecnie do gromad, to jednak różnica nie jest wielka. Gmina na terenie Ziemi Czerwieńskiej, jak wogóle w czterech województwach południowych, była dotychczas jednostkowa, czyli obejmowała z reguły jedną wieś. Dziś wprowadza się właśnie gminy zbiorowe, obejmujące po kilka i kilkanaście wsi. Te gminy zbiorowe dzielą się na gromady, pokrywające się zasadniczo z jedną wsią, czyli, że poprzednie gminy — to naogół dzisiejsze gromady.

GÓRĄ WOJ. TARNOPOLSKIE

Ogólna ilość radnych gminnych, wybranych w r. 1927 w województwie tarnopolskiem, wynosiła 25.274, obecnie zaś radnych gromadzkich wybrano tam 21.822. Jak widzimy, ilość ówczesnych radnych gminnych niewiele się różni od liczby dzisiejszych radnych gromadzkich. Pod względem składu narodowego radni ci w obu okresach rozdzielili się, jak następuje:

Rok. 1927 — Polacy 8.760 (34,6 proc.), Ukraińcy — 15.670 (62 proc.), Rusini —, żydzi — 732 (2,9 proc.), Niemcy — 100 (0,2%). Rok 1934: Polacy 10.243 (46,9 proc.), Ukraińcy 9.503 (43,3 proc), Rusini 1.721 (8,1 proc.), żydzi — 270 (1,3 proc.), Niemcy — 85 (0,4 proc.).

Jak widzimy, w porównaniu z r. 1927 wzrosła ilość mandatów polskich o 12,3 pro Ukraińcy stracili większość, a obok nich pojawili się przedstawiciele ludności ruskiej, uznający się za Rusinów, a nie za Ukraińców.

Biorąc pod uwagę rezultat wyborów w poszczególnych województwach o ludności mieszanej, stwierdzić należy na podstawie rezultatu wyborów gromadzkich, że największą siłę żywotną żywioł polski wykazuje w województwie tarnopolskiem. W niektórych powiatach województwa (jak tarnopolski, zbaraski, trembowelski, skalacki, także podhajski, brzeżański, przemyślański i zborowski) istniejąca tam większość polska jeszcze silniej zarysowała się w wysokim procencie polskich mandatów. Natomiast cofnęła się Kamionka Strumiłowa. Lepszych rezultatów należało się spodziewać w powiatach złoczowskim, buczackim i czortkowskim. Rzecz znamienna, że gorsze wyniki wybory gromadzkie dały tam, gdzie ostatnio praca narodowa oraz społeczno - kulturalna była słabsza. Tam — jak sądzić należy — nie było dostatecznego parcia ze strony mas polskich do osiągnięcia lepszych rezultatów.

FATALNIE W WOJ. LWOWSKIEM

Na terenie wojew. lwowskiego wybory wypadły gorzej. Wprawdzie ogólna ilość mandatów polskich wynosi 58 proc., ale wchodzą tu w rachubę powiaty zachodnie czysto polskie, natomiast w powiatach wschodnich nie zdołano osiągnąć polskiej większości. Złożyło się na ten mniej dodatni wynik znaczna bierność żywiołu polskiego i słabość polskiej opinji publicznej, która nie umiała dość mocno sformułować swoich postulatow. Dokładnych danych cyfrowych, nie możemy podać, gdyż nie zostały one jeszcze nigdzie ogłoszone.

NIESPODZIANKA W WOJ. STANISŁAWOWSKIEM

Nadspodziewanie dobre wyniki osiągnięte zostały w woj. stanisławowskiem. Oto ich obraz, przy uwzględnieniu rezultatów z r. 1927:

Rok 1927 — Polacy 2.877 (12,3 proc.; Ukraińcy — 17.848 (79.9 proc.); żydzi — 1.164 (5,2 proc.); Niemcy — 480 (2,1 proc.). Rok 1934: Polacy — 13.798 (40,9 proc.); Ukraińcy — 13.074 (47,3 proc.); żydzi — 417 (1,6 proc.); Niemcy — 355 (1,2 proc.).

W województwie stanisławowskiem przy spisie ludności podało się za Polaków 22,5 proc. mieszkańców. Cyfra 12 3 proc. mandatów polskich, jaką Polacy uzyskali w wyborach gminnych w r. 1927 była widocznie krzywdząca.

Obecny wynik, który nietylko naprawia stan rzeczy z r. 1927, ale jest w pewien sposób zadziwiający, jeśli się bierze pod uwagę procent ludności polskiej, należy tłumaczyć okolicznością wybierania w znacznej mierze inteligencji wiejskiej, która jest przeważnie polska. Nadto przeważyła tu szalę pozycja Kołomyjszczyzny, gdzie polska praca narodowo - uswiadamiająca od lat stoi bardzo wysoko.

Województwo stanisławowskie nie przoduje pod względem napięcia nacjonalizmu ukraińskiego. Przewagę tu miały raczej wpływy radykalizmu ukraińskiego w znaczeniu społecznem. Wobec zaś powszechnego załamywania się radykalizmu, zaznaczyło się to również i tutaj, w braku zaś umiarkowanych elementów ruskich, zyskali Polacy, reprezentujący w tem województwie raczej żywioły społecznie umiarkowane.

Powyższą krótką analizę i ocenę wyborów gromadzkich na terenie Ziemi Czerwieńskiej wypadnie nam jeszcze w przyszłości uzupełnić, tu chcemy na zakończenie podkreślić jeszcze raz ten moment, że w porównaniu z wyborami z r. 1927, odbyte świeżo wybory gromadzkie są zjawiskiem zasadniczo pod względem narodowym korzystnem.

W. S.

Miłość cygańska bandyty
Za zabicie cygana 5 lat więzienia

LWÓW, 2.1. Sąd w Stanisławowie skazał na 5 lat ciężkiego więzienia murarza Piotra Baczuna. Jest to niebylejaki przestępca, który już 8 razy stawał przed sądem za zabójstwa i kradzieże, a ostatnio wyszedł z więzienia lwowskiego na wiosnę po odsiedzeniu tam 6 miesięcy za kradzież.

Wyszedłszy z więzienia, Baczun wyjechał do Uhnowa, gdzie zaznajomił się z piękną cyganką Wiśniewską i pod wpływem miłości do niej przyjączył się do obozu cygańskiego.

Pech jednak chciał, że stanął mu na drodze młody cygan, Eljasz Łikitarczuk. Nie mogąc się pozbyć, w inny sposób jego konkurencji, Baczun namówił swą kochankę, by uciekła z nim z obozu cygańskiego i wyjechała do Lwowa.

Łikitarczuk nie dał jednak za wygraną i udał się w pogoń za kochankami, których dogonił pod Kałuszem. Wtedy doszło do gwałtownej scysji między rozkochanymi w młodej cygance, Baczunem i Łikitarczukiem. W trakcie kłótni Baczun zadał cyganowi kilka uderzeń nożem, zabijając go na miejscu.

Za tę właśnie zbrodnię Baczun odpowiadał przed sądem.

Bez światła w błocie i wodzie
Demonstracja górników w podziemiach kopalni

DĄBROWA GÓRNICZA, 2.1. Na murach kopalni „Baśka" pod Gołonogiem ukazało się ogłoszenie, podpisane przez syndyka, o zalaniu kopalni i rozwiązaniu z całą załogą umowy. W ogłoszeniu syndyk wzywa robotników do zgłaszania się po karty zwolnień.

Ogłoszenie syndyka nosi datę 29 grudnia 1934 r., chociaż ukazało się dopiero w poniedziałek, 31 grudnia.

Tymczasem demonstracja górników przeciwko zamykaniu kopalni trwa dalej. Około 60 górników kopalni „Baśka" już od tygodnia siedzi w podziemiach, bez światła dziennego i w najokropniejszym stanie. Górnicy demonstrujący przebywają na podszybiu, na głębokości 80 metrów, siedzą w wodzie i w błocie, a niedostateczna wentylacja utrudnia im oddychanie.

W takich warunkach kilku górników już zasłabło i nawet trudno towarzyszom udzielić im pomocy, gdyż znajdujący się w podziemiach górnicy posiadają tylko 3 lampy i wobec braku karbidu tylko jedna słabo przyświeca.

Wczoraj na powierzchnię wyjechało 4 demonstrantów celem zabrania noszy dla chorego Tomasza Kapusty. Wszyscy czterej zostali jednak zatrzymani na powierzchni. Nie pozwolono im już zjechać w podziemia i również noszy tam nie posłano. Dwaj z zatrzymanych zdołali się jednak dostać spowrotem w podziemia, gdzie solidarnie pozostają razem z całą grupą.

Ta rozpaczliwa walka robotników z kopalni „Baśka" o pracę i zaległe należności budzi w całem Zagłębiu wstrząsające wrażenie.

Przybłąkał się z Niemiec do Polski
i zamarzł w pobliżu granicy

ZBĄSZYŃ, 2.1. Niedaleko granicy niemieckiej pod wsią Mnichy znaleziono w tych dniach trupa staruszka. W toku dochodzeń okazało się, że staruszek pochodzi z wioski Betsche, położonej po stronie niemieckiej, nazywa się August Puch i liczy lat 70. Nieszczęśliwy staruszek od dłuższego czasu cierpiał na chorobę umysłową i przed kilku dniami w stanie zupełnego zamroczenia umysłu przekroczył „zieloną" granicę i przez 3 dni błąkał się po okolicy, aż zmęczony zasnął przy mało uczęszczanej drodze, gdzie zmarzł na śmierć spowodu braku jakiejkolwiek pomocy.

Zabójca listonosza z Szczebrzeszyna
aresztowany przypadkiem we Lwowie

LWÓW, 2.1. Przypadkiem policja aresztowała niejakiego Edwarda Sochę, wałęsającego się po Lwowie bez zajęcia, który przybył do Lwowa ze Szczebrzeszyna powiatu zamojskiego.

Istnieje uzasadnione podejrzenie, że aresztowany Socha jest tym osobnikiem, który przed kilku tygodniami dokonał w Szczebrzeszynie zuchwałego napadu rabunkowego na listonosza Pawłowskiego i zabiwszy go, zrabował mu teczkę z 9.000 zł.

Sochę odstawiono do Zamościa.

Samobójstwo
fabrykanta żydowskiego

ŁÓDŹ, 2.1. Wczoraj w Pabjanicach popełnił samobójstwo znany fabrykant żydowski, Wolf Boruchowicz, ruchliwy działacz syjonistyczny na tamtejszym terenie. Rodzina Boruchowicza, który wyszedł z domu rano i do wieczora nie wrócił, rozpoczęła poszukiwania i znalazła desperata późną nocą powieszonego w fabryce na zwojach przędzy. Przyczyny samobójstwa nie ustalono.

Lepiejby strzelał
gdyby miał rewolwer

RZESZÓW, 2.1. Mocny organizm bandyty Maczugi, postrzelonego przy ucieczce z więzienia, każe przypuszczać, że bandyta nietylko zostanie utrzymany przy życiu, ale wyjdzie i z tej opresji bez kalectwa. Bandyta odzyskał nawet humor i pod adresem strażnika, który go postrzelił, zrobił uwagę: „Ach, gdybym ja miał rewolwer, to lepiejbym strzelał".

Wzmożone tempo emigracji
do Palestyny

LWÓW, 2.1. Żydzi rozwijają bardzo gorączkową działalność o uzyskanie nowych certyfikatów dla chaluców, udających się do Palestyny na wieś. Onegdaj odbyła się w obecności 100 delegatów z 69 miejscowości Wschodniej Małopolski konferencja „Haowed", na której kierownik wydziału emigracyjnego Dobkin oświadczył, że istnieje ewentualność uzyskania dodatkowego przydziału certyfikatów na bieżące półrocze w liczbie 2.500 z tem, że emigracja będzie przyśpieszona.

We wtorek odjechał z dworca Głównego pociąg, wiozący do Palestyny 900 emigrantów żydowskich.

Eksplodująca mogiła hajdamacka
Zbrodnicza ofiara zwyrodniałych OUN-owców

LWÓW, 2.1. Hajdamaczyzna znów przypomina się swoimi występami. W nocy z 30 na 31 grudnia w gminie Werynia pojawiła się nocą mogiła świeżo usypana z krzyżem o treści skierowanej przeciwko państwu polskiemu. Mogiłę tę wznieśli członkowie tajnej organizacji OUN na miejscu, gdzie przed kilku laty policja aresztowała głównych sprawców napadu bojówki hajdamackiej na urząd pocztowy w Gródku Jagiellońskim, Biłasa i Danyłyszyna.

Pełniący w tym czasie nocną wartę obywatelską dwaj wieśniacy, zauważywszy mogiłę postanowili ją usunąć i zabrali się raźno do rozkopywania ziemi. W czasie tej roboty jeden ze strażników natrafił w rozkopanej mogile na skrzynkę i uderzył w nią łopatą. Nagle nastąpiła eksplozja.

Jeden ze strażników został rozszarpany, drugi jest ciężko ranny.

Śledztwo ustaliło, że w mogile zakopano skrzynię z ładunkiem wybuchowym.

Sprawców aresztowano.

Pastwą pożaru
padł najstarszy dom w Grodzisku

GRODZISK WLKP., 2.1. Pastwą pożaru padły dwa budynki w rynku, których straż nie mogła uratować spowodu braku wody. Jeden ze spalonych budynków był najstarszym domem w Grodzisku i architekturą swą sięgał średniowiecza.

50.000 tysięcy zł.
łupem włamywaczy

ŁÓDŹ, 2.1. W noc sylwestrową, korzystając z nieobecności domowników, banda kasiarzy włamała się do mieszkania właściciela zakładu masarskiego i restauracji „Roma" przy ul. Kilińskiego 100, Aleksandra Koteckiego, rozbiła kasę i wykradła 50.000 zł. gotówką oraz biżuterję wartości 10.000 zł.

Upadł na posadzkę kościoła
i więcej się nie podniósł

RYBNIK, 2.1. Ofiarą wstrząsającego wypadku padł 65-letni inwalida górniczy, Szymon Gajda, który przyszedłszy do swego parafjalnego kościoła w Radoszowach, powiatu rybnickiego, nagle zasłabł i nim stojący obok niego parafjanie zdołali go podtrzymać, runął na cementową posadzkę i od silnego uderzenia głowy poniósł śmierć na miejscu.

Znajdującemu się już w agonji staruszkowi proboszcz miejscowy udzielił tuż przed zgonem w obecności przerażonych parafjan ostatniego namaszczenia.

Nieszczęśliwy wypadek
przy zabawie bronią

BYDGOSZCZ. 2. 1. (PAT.). W dniu 31 grudnia wieczorem w mieszkaniu Fr. Garbickiego przy ul. Ujejskiego w Bydgoszczy zdarzył się nieszczęśliwy wypadek, który pociągnął za sobą śmierć człowieka. Szeregowiec Garbicki zaprosił do siebie kolegów m. in. Klaczyńskiego Wacława. W czasie rozmowy Garbicki pokazał gościom pistolet, który stanowił własność jego ojca. Pistolet, który był nabity wypalił w czasie manipulowania i kula ugodziła w brzuch Klaczyńskiego. Nieszczęśliwy zmarł mimo natychmiastowej pomocy i ratunku po 15 minutach.

Zakochał się w żydówce
i przechodzi na judaizm

LWÓW, 2.1. Jak donoszą ze Stanisławowa, pewien urzędnik pocztowy, Mieczysław K., zakochawszy się w żydówce Klarze S., postanowił przejść na judaizm i poślubić ją. W tym celu u jednego ze stanisławowskich rabinów rozpoczął bardzo gorliwe lekcje żydowskich praktyk religijnych. Ślub ma się odbyć w najbliższym czasie.

J. B. Priestley 22)

BOHATER

Pół godziny później Kinney rozmawiał przez telefon z Shukleworthem:

— Mój pomysł polega na tem, żeby z tego chłopaka zrobić ważną osobę... tak, tak właśnie... No, wszelkiemi sposobami... tak, coś w tym rodzaju... i politycznie też... Ogłoszenia, naturalnie, także... Nie, nie sądzę, by można to było ciągnąć bardzo długo, ale co to szkodzi? Oczywiście, jak tylko zacznie stygnąć, skończymy z tem odrazu. Poco to wszystko? Ależ olbrzymia reklama dla nas, rozgłos... Zorganizujemy zbiórkę dla niego... Zobaczy pan, co powie wydawca, ale jestem pewny... Więc przywożę jutro tego Habble'a... Robi wrażenie spokojnego nieśmiałego chłopca... Nie, skąd żadnych kłopotów... Co? Ach, do działu „Nowin"? Dobrze, zaraz się łączę. Dobranoc. Hallo, to nowiny? To ty Tom?... Mogę dyktować? Jesteś gotów?... Doskonale... Tak szlagier... Już?... Zaczynam: „Bohater..."

Rozdział trzeci

OTO LONDYN

1.

Następnego dnia o jedenastej przed wpołudniem Charlie Habble siedział naprzeciw Kinneya w pierwszej klasie ekspresu londyńskiego. Czuł się bardzo dziwacznie. Włożył najlepsze ubranie, najnowszą koszulę i krawat, najporządniejsze trzewiki, poparzona ręka spoczywała na czarnym, jedwabnym temblaku, wyglądał poprostu elegancko, znacznie korzystniej, niż na obu fotografiach w dzisiejszym numerze „Trybuny Codziennej", ale było mu jakoś głupio i — po prawdzie — bał się trochę. Bezsensowne zajścia ubiegłej nocy wydawały się majakami snu, teraz jednak był jasny dzień, a życie zamiast popłynąć normalnym trybem wzięło zupełnie niespodziewany obrót.

Jedzie oto, ni stąd ni zowąd, pewnej środy rano do Londynu, gdzie był wogóle dopiero raz w życiu przed trzema laty na finale rozgrywek o puhar sportowy. Naprzeciw niego siedzi pan Kinney, wielki Kinney. Nie zwraca teraz na niego uwagi, paląc cygaro i najspokojniej przerzucając jedną gazetę za drugą. A w jednej z tych gazet, w „Trybunie", widnieją fotografje Habble'a i długi, pełen zachwytu nad nim, artykuł pana Kinneya. Uchodzi w tym artykule za bohatera, choć sam najlepiej wie, że nie jest niczem podobnem. Ale wydrukowano to wielkiemi literami w „Trybunie", a tysiące, tysiące ludzi ze wszystkich sfer musiało już czytać o nim dziś rano.

Jego gospodyni pani Fawset była jedną z tych czytelniczek. Rozpłakała się naturalnie. Potem dowiedziała się, że poparzył sobie rękę i rozpłakała się nanowo. Wybuchnęła płaczem na wiadomość, że jedzie do Londynu, i wreszcie ostatni raz — kiedy odchodził na dworzec. Naogół nie była skłonna do płaczu, ale wrażenia były dla niej zbyt silne. Przeżyła więc pełen łez i emocyj ranek, a teraz zpewnością obchodzi wszystkie domy na Duck Street z gazetą w ręku.

I Charlie nie mógł zapomnieć tej gazety. Budziła w nim uczucie podniecenia, a jednocześnie zawstydzenia. Oto jeden Charlie Habble siedzi tutaj, wystrojony w granatowe ubranie, ale tam, w gazecie, był drugi Charlie Habble, odrazu na pierwszej stronie, jakby się znalazł nago na głównej ulicy. Na stacji kilka osób przyjrzało mu się uważnie, a dwu czy trzech mężczyzn powiedziało: „Nasz poczciwy Charlie!" Kiedy już siedział w przedziale, wpadł do wagonu jakiś starszy, wytwornie ubrany pan i ściskając mu dłoń mówił, że jest chlubą ojczyzny. Charlie aż zadrżał na to wspomnienie. Czyż takie rzeczy będą go spotykały w Londynie?

Miał nadzieję, że Kinney zacznie z nim rozmawiać, bo radby mu wyjaśnić, co odczuwa i co sądzi o tem wszystkiem. Mieli przedział zarezerwowany dla nich samych. Ale przez całą godzinę Kinney nic nie mówił, tylko wertował gazetę za gazetą, a Charlie palił papierosy i patrzył przez okno na uciekające za szybą pola. Było mnóstwo gazet do czytania, ale nie tknął żadnej; jakoś nie miał dziś na nie ochoty.

Wreszcie, Kinney przejrzał ostatnią gazetę, odłożył wszystkie nabok, uśmiechnął się do niego łaskawie i spytał:

— No, i jakież to uczucie stać się odrazu sławnym?

— Pyta mnie pan o to, — odparł Charlie po przyjacielsku, jednak z należnym szacunkiem — ale ja nie jestem wcale sławny.

— W każdym razie, już na drodze do sławy. Mnóstwo ludzi przeczytało dziś rano artykuł o panu, a to dopiero początek. Niech pan zaczeka.

(D. c. n.)

ZAGADKI RASY

10 ras europejskich

Do jakiej rasy należą Polacy?

Najnowsze odkrycia polskiej nauki

Gdy Niemcy ciągle głoszą, że są narodem nordyków i że rasa nordyczna jest rasą najlepszą, najwartościowszą, a więc rasą przodującą, najgodniejszą władzy w Europie, nic dziwnego, że inne narody zadają sobie pytanie: do jakiej rasy *my* należymy i czy naprawdę rasa nordycka, rasa Niemiec, jest więcej warta od naszej.

Nie można odrazu prosto odpowiedzieć na takie pytanie. Przedewszystkiem dlatego, że pod wpływem propagandy niemieckiej samo pytanie formułujemy niewłaściwie. Jeżeli spytać się uczonego specjalisty w sprawach rasy, antropologa, jaką rasę stanowią Polacy, będzie musiał oświadczyć, że niema odpowiedzi na tak postawione pytanie, gdyż Polacy nie są jedną rasą, ale narodem składającym się z przedstawicieli licznych ras, zamieszkujących Europę.

Dlatego też kto chce poznać zagadki rasy, dające w dzisiejszym stanie nauki naprawdę niezwykłe perspektywy, ten musi przedewszystkiem zrozumieć, co oznacza samo pojęcie rasy, co znaczy określenie jakiegoś człowieka, jako człowieka rasy nordyckiej, laponoidalnej, czy też np. alpejskiej.

Niema narodu jednej rasy

To jest pierwsze twierdzenie. Pierwotne, zasadnicze rasy ludzkie wskutek nieustannego wzajemnego krzyżowania się, wytworzyły znaczną ilość typów mieszanych. Narody wśród ciągłych walk i wędrówek łączyły się z plemionami podbitemi, plemionami tubylczemi lub sąsiedniemi, wchłaniały elementy napływowe, słowem tworzyły istną mieszaninę ras.

I dlatego dziś zastajemy ten stan rzeczy, że niema w Europie narodu o *czystym* składzie rasowym. Każdy naród zawiera pewną ilość ludzi z każdej spośród ras zamieszkujących Europę. Natomiast zmieszanie ras nie doszło do tego stopnia, żeby nie można było ustalić tego, co nazywamy strukturą rasową danego narodu, albo mówiąc potoczniej obliczem rasowem narodu. W każdym narodzie pewne rasy przeważają, a inne są w mniejszości.

Żeby jednak określenie takie np. jak, że Polacy składają się przeważnie z rasy nordyckiej i laponoidalnej miało swoją wymowę, trzeba przedtem sięgnąć do podstaw i poznać, jakie są cechy charakterystyczne poszczególnych ras.

Czarny, żółty i biały

Jakie są cechy ras i jakie są rasy? Tu nauka stanęła wobec ogromnej trudności, jaką nastręczała rozmaitość typów ludzkich na całym świecie. Stopniowo wyszukano sposoby przeprowadzenia rozgraniczeń między jednym typem rasowym, a drugim. Nauka znalazła ścisłe kryterja w pomiarze czaszki, dla nas wystarczą cechy rasowe, t. j. kolor skóry, kolor włosów, oczu, kształt głowy, kształt nosa, wzrost i t. p.

Twórcą nowego podziału rasowego jest obecny rektor Uniwersytetu im. Jana Kazimierza, prof. Jan Czekanowski.

Podstawa systemu prof. Czekanowskiego jest bardzo prosta, ale właśnie na tę genjalną prostotę nie mógł się dotychczas zdobyć świat naukowy. Prof. Czekanowski idąc śladem wielkiego antropologa 19-go wieku, Cuviera, przyjął tezę, że pozornie różne terytorja rasowe, jak czerwonoskóra Ameryka Północna (oczywiście mowa o dawnej rdzennej ludności) i żółte narody azjatyckie w istocie tworzą jedno wielkie terytorjum rasowe rasy żółtej.

Pozostaje jeszcze trudność rozklasyfikowania brunatnych ludów Oceanji, barwnego świata wysp Malajskich i czarnej ludności Afryki.

Prof. Czekanowski odważnie stawia twierdzenie, że rasą zasadniczą jest rasa czarna, a ludzie o brunatnym kolorze skóry tworzą jakby pomost między rasą żółtą i czarną.

Trzy grupy krwi — trzy rasy

Śmiałe uogólnienia prof. Czekanowskiego możnaby uważać tylko za hipotezy, za oryginalną koncepcję, gdyby prof. Czekanowskiemu nie przyszło z pomocą odkrycie, również dokonane przez polską naukę, trzech zasadniczych grup krwi ludzkiej. Te trzy grupy krwi odpowiadają właśnie trzem zasadniczym rasom.

Ale jak już powiedzieliśmy, rasy ludzkie krzyżowały się w ciągu tysiącleci, wytwarzając niezwykłą mieszaninę rasową. Skrzyżowały się więc rasa biała, czarna i żółta, dając, jak to łatwo obliczyć, trzy typy mieszańców.

Ażeby ułatwić sobie dalszy rozwój tematu, będziemy się od tej chwili posługiwać zamiast popularnych określeń — człowiek biały, murzyn, człowiek żółty, ścisłą terminologją prof. Czekanowskiego.

Będą to więc rasy: nordycka (biała), laponoidalna (żółta), nigrycka (czarna). Teraz trzy skrzyżowania. Małżeństwo przedstawiciela rasy nordyckiej z kobietą rasy laponoidalnej, czy też odwrotnie, dawało w zamierzchłej przeszłości, przed tysiącleciami potomka — mieszańca rasy armenoidalnej, czyli tej rasy, która dziś przeważa u żydów. Połączenie rasy laponoidalnej z niegrycką dawało mieszańca, którego prof. Czekanowski nazywa austroafrykańczykiem. Wreszcie dziecko ze skrzyżowania rasy nigryckiej z nordycką będzie typem śródziemnomorskim. Tak wyczerpaliśmy trzy możliwości skrzyżowań.

Czy jesteśmy mieszańcami?

Odbiegnijmy trochę od tematu. Małe wyjaśnienie, krótkie i zajmujące. Czy wszyscy znają prawo Mendla, prawo dziedziczności? Przedstawia się ono w sposób następujący: Jeżeli np. skrzyżować odmianę białego goździka z goździkiem czerwonym, otrzymamy goździki różowe, czyli typ mieszany. Lecz potem gdy skolei goździki różowe, połączymy z białą odmianą goździka, już nie będziemy mieć goździka różowego i typ mieszany rozszczepia się spowrotem na typy pierwotne, czyli w danym przykładzie, na biały i czerwony.

W tem rozszczepianiu się nauka znajduje możność sprawdzenia, czy dany typ rasowy jest typem mieszańca, czy typem pierwotnym. Okazuje się, że rasy armenoidalna, austroafrykańska, śródziemnomorska nie rozszczepiają się przy krzyżowaniu, nie dają potomków nordycznych, laponoidalnych, czy nigryckich, tylko potomków tej samej rasy. To znaczy, że te rasy *utrwaliły się*: dziś wszystkie sześć ras trzeba uważać za rasy zasadnicze.

Czy wobec tego jesteśmy mieszańcami? Naturalnie tak. Omawiane wyżej sześć ras nie wyczerpują wszystkich typów rasowych, zamieszkujących ziemie polskie. Obok typu nordycznego, laponoidalnego mamy także typy mieszane, jak sublaponoidalny i subnordyczny. Chociaż przeważa w Polakach krew nordyczna, nie brak i przedstawicieli blisko 10 ras. Należy wszystkie rasy poznać, ażeby móc wyrobić sobie pojęcie, jak właściwie wygląda Polska pod względem rasy.

*

Następny artykuł z cyklu „Zagadki rasy“ zamieścimy w numerze jutrzejszym. Będzie on nosił tytuł **„Do jakiej rasy należysz?“** i pozwoli każdemu przekonać się o swej przynależności rasowej.

Co sie stało?

Mówmy otwarcie: ludzie bywają leniwi. Miłość bliźniego nakazuje nam zatroszczyć się o nich i dlatego jeśli ktokolwiek z ludzi leniwych, nie będzie miał ochoty trudzić się i męczyć czytaniem całego dziennika, niech przeczyta na... 8 stronie „ABC - Nowin Codziennych“ „Co się stało“. Jest to dziennik w dzienniku. Streszczenie wszystkich aktualności... A więc

Wczoraj był śnieg i pogoda,
„Intryga i miłość“ Schillera,
polską konwencję handlową
Szembek z Austrją zawierał
Zawierać i nawiązywać
chciał i sam Laval — był w Rzymie,
zaś Litwa chce zmiany od - valać
w dotychczasowym reżymie.
Naogół jednak spokojnie,
z wyjątkiem Zagłębia Saary,
U Sary znów Gotlieb, na Gęsiej
wybuchły aż dwa pożary.
Wznieciła ogień zapałka —
zapałki pochodzą ze Szwecji,
gdzie wczoraj pan Beck minister
był na królewskiej recepcji.
To była dyplomatyczna
wizyta i podróż zamorska,
Zamorski generał Kordjan
podobno wyrzekł się wojska
i został szefem policji,
(wiadomość pół - oficjalna)
zaś oficjalnie wiadomo,
że Past'a znów jest nahalna.
Pozatem wyleli z Rasieji
prawicowego Smirnowa,
wieczorem w Warszawie film polski:
Pankratka — docz Pankratowa. **M. L. K.**

Spory dynastyczne na dworach cadyków

Koniec dynastji słonimskiej

We wczorajszym „Heincie“ znajdujemy opis ciekawej walki o sukcesję tronu cadyka ze Słonima, jaka rozegrała się tam niedawno bez rozgłosu, lecz pomimo to z wielką zażartością obu walczących stron.

Po zgonie cadyka, Samuela Zajla, chasydzi, jego „poddani“, rozbili się na dwa stronnictwa, z których jedno popierało najstarszego syna zmarłego cadyka, Lejbełę, który mieszkał w rezydencji, odziedziczonej przez jego ojca po przodkach w Słonimie, a drugie obdarzało większem zaufaniem młodszego syna, Abrahamełę (Abramka).

DWÓR REB ABRAHEMEŁE

Nie chcąc dopuścić do gorszących zatargów (cu a machłojke), młodszy syn postanowił ustąpić starszemu i założył własny konkurencyjny „cadykat“ w innem mieście. Piękny ten gest wywarł na chasydach wielkie wrażenie i zaczęli oni do ustępliwego reb Abrahamełe ściągać ze wszystkich stron, podnosząc tem świetność nowozałożonego dworu i roznosząc sławę imienia cadyka.

Po pewnym czasie zmarł cadyk, osiadły w Słonimie. Reb Abrahamełe pomimo to nie wprowadził się do opróżnionej przez śmierć brata stolicy dynastji w Słonimie, ponieważ obawiał się konfliktów z pozostałą po bracie wdową i jej dziećmi oraz liczną świtą zmarłego, która zadomowiła się w Słonimie. Na żądanie swych poddanych wprowadził się do Baranowicz, gdzie dwór jego zajaśniał jeszcze więcej olśniewającą sławą, lecz gdzie niestety spotkał go zgon.

ZMIERZCH DYNASTJI

Po jego zgonie, jako pretendent do tronu cadyka w Słonimie wystąpił jego bratanek, noszący takie samo jak zmarły stryj imię, Abrahamełe. Niebawem pretendent zebrał koło siebie grupę zwolenników i zaczął umacniać swą pozycję. Akcja ta spotkała się jednak z zaciekłym oporem ze strony pewnej grupy chasydów, zwolenników jego stryjecznego brata, w którym, pomimo jego młodego wieku (liczył zaledwie 18 lat), dopatrywali się wyjątkowej mądrości i świątobliwości i uważali go za najodpowiedniejszego dziedzica cadykowskiego stolca.

WSCHODZĄCA GWIAZDA

Do młodego mędrka udała się delegacja i zaczęła go tytułować „rabbim“. Tu jednak młody mędrzec pokazał swą skromność:

— Co chcecie ode mnie, co? To ja jestem rabbi? Mam ja dosyć doświadczenia na cadyka? A dlaczego wy nie pójdziecie do mojego stryjecznego brata, co?

Niezwykła skromność, którą były nacechowane słowa młodego mędrca, rozniosła się daleko i podbiła mu tysiące serc chasydów.

Niefortunny prawowity legitymistyczny dzierżyciel cadykowskiego stolca w Słonimie został opuszczony przez dotychczasowych zwolenników. Zaćmiła go zupełnie sława stryjecznego brata. Słonimski dwór opustoszał. Nieszczęsny reb Abrahamełe stał się bezrobotnym! Przybędzie jeszcze jeden bezrobotny ex-panujący na wygnaniu...

NAJMĄDRZEJSZY Z MĄDRYCH

Wieści o niezwykłej mądrości, świątobliwości i wszelkich cnotach nowego, 18-letniego cadyka z Baranowicz dotarły już do Białegostoku. Co znaczy do Białegostoku? One dotarły do Łodzi, one dotarły do Wilna, one dotarły do Warszawy! Młodego mędrca otoczył liczny dwór oddanych mu chasydów. Przemyślni ministrowie-doradcy wyszukali swemu cadykowi żonę ze słynnej dynastji cadyków w Aleksandrowie Łódzkim. Zapewniło mu to koligacje z najpoważniejszemi dworami cadyków! Dziś on sam należy już do elity pomiędzy elita.

W tych dniach młody mędrzec zaszczycił swym przyjazdem Warszawę.

Marek Romański — 88)

PODWÓJNE ŻYCIE GRETY NIELSEN

Ten człowiek, który na skutek informacyj udzielanych wywiadowi niemieckiemu bez żadnego uczucia żalu, czy litości wysyłał na śmierć całe bataljony i pułki rosyjskie, ten człowiek, który w czasie pobytu w Polsce zdobył niejedną kapitalną tajemnicę militarną państwa, które udzieliło mu gościny, ten człowiek, który nie doznał nigdy najmniejszych wyrzutów sumienia, który to, co robił, uważał za dobre — wszystkie swe dochody z uprawiania szpiegostwa poświęcił na jałmużnę dla biednych dzieci.

Nie potrafił przejść koło żadnego dziecka, by nie pogłaskać go, nie przemówić od niego kilku słów i nie wetknąć mu w rączkę kilku groszy na cukierki. Nigdy nie odmawiał wsparcia biednej kobiecie, którą spotkał z dzieckiem na ręku. Każdy ubogo ubrany lub mizerny malec o wybladłej twarzyczce, napiętnowanej znamionami nędzy, panującej w domu, przyciągał jego uwagę i profesor Wrangel nie umiał ominąć go obojętnie. Dzieci ulicy budziły jego litość. Podchodził do nich, gawędził z niemi, udzielał im rad i przestróg i obdzielał je pieniędzmi, zdobytemi pracą szpiegowską, pracą, przed którą wzdryga się większość ludzi, uważając ją za coś hańbiącego.

Gdyby ktoś obserwował profesora Wrangla, widywałby go często, jak wchodził do cukierni lub do sklepu z zabawkami, by jakiemuś obszarpanemu chłopcu kupić ciastko, którego smaku nie znał biedny dzieciak, lub zabawkę, o jakiej malec mógł dotąd tylko marzyć, jak o czemś niedoścignionem, rozpłaszczając nosek o wystawową szybę.

Często widywać można było w barakach dla bezdomnych starszego pana o szpakowatych, dużych wąsach, który zachowywał się tak, jakby chciał najmniej zajmować miejsca w świecie, jakby chciał nawet w najmniejszej mierze nikomu nie zawadzać, choć nikomu zawadzać nie mógł. Pan ów zjawiał się z niespodziewaną pomocą, bezimienny, nieuchwytny, niby cień i stawał się czasem jakby zrządzeniem Opatrzności, jakby niespodziewaną łaską losu, jakby nieoczekiwaną deską ratunku. Niósł pomoc dzieciom najbiedniejszym z najbiedniejszych, opróżniał swe kieszenie ze wszystkich pieniędzy, jakie posiadał, uśmiechał się blado, słuchając podziękowań i znikał tak szybko i niepostrzeżenie, jak się był zjawiał, by znowu za czas jakiś powrócić niespodziewanie.

I dziwna rzecz. Dzieci nędzy i dzieci ulicy zazwyczaj lękliwe, podejrzliwe i nieufne wobec każdego obcego, zawsze gotowe pierzchnąć niby stadko spłoszonych wróbli, nie zdradzały nigdy najmniejszych obaw, ani żadnych odruchów nieufności w stosunku do profesora Wrangla, chociaż przeważnie widziały go po raz pierwszy w życiu.

Dziecięcym instynktem wyczuwały w nim przyjaciela, nie budziły w nich lęku jego sumiaste wąsy, jego oczy zawsze poważne i powleczone mgłą smutku i zadumy, oczy, które pozostawały niemal niezmienione, nie rozjaśniały się nawet wówczas, gdy uśmiechały się wargi. Wyczuwały w nim przyjaciela pozwalały gładzić się po główkach, odpowiadały chętnie na zadawne przez niego pytania i radośnie przyjmowały jego dary. Nie przeczuwały kim był ów niepozorny pan i nawet gdyby posiadały zdolność rozumienia, trudnoby im było pojąć, że człowiek ten, okazujący im tyle dobroci, był zarazem wrogiem ich kraju, że to niemiecki szpieg wykazywał tyle miłości i szczodrobliwości wobec biednych warszawskich dzieci. *).

Niemal wszystkie dziedziny życia Anatola Wrangla były przez niego znakomicie zakonspirowane przed okiem natrętów. Trudno też było odgadnąć, patrząc na niego i obserwując go, że ta jego manja opiekowania się i wspierania biednych dzieci wypływała z głębszych pobudek, że na dnie tego postępowania agenta obcego wywiadu, kryła się prawdziwa tragedja, jemu tylko samemu wiadoma.

Profesor Anatol Wrangel bolał nad losem każdego biednego, opuszczonego, zziębniętego, głodnego i obdartego dziecka, ponieważ życie jego miało karty, których żadna siła nie byłaby w stanie wymazać z jego pamięci.

Anatol Wrangel ukrywał tę swoją tragedję w najtajniejszych zakamarkach serca. Walczył z nią, chciał ją przemóc, przekonywał samego siebie, że należy zatrzasnąć drzwi za przeszłością, że należy po męsku zamknąć i zakończyć stare rachunki, że nie pomoże uparte powracanie do spraw, których biegu już nie był w stanie ani zmienić, ani odwrócić. Daremnie jednak zmagał się sam z sobą, daremnie chciał odpędzić myśli, które natrętne i bolesne wracały często i sprawiały, że ogarniała go bezsilna rozpacz. Jeżeli mówi się, że każdy ma swego robaka, który go toczy, że każdy nosi w sobie czerw nieszczęścia, to duszę profesora Wrangla toczył właśnie taki robak.

Był człowiekiem, który nigdy nie był w niezgodzie z samym sobą, był człowiekiem, który nigdy nie doznawał najmniejszych wyrzutów sumienia i który zawsze uważał, że cokolwiek czynił, robił dobrze. Czułby się też zupełnie szczęśliwy przy swych małych potrzebach, czułby się zupełnie zadowolony ze swego losu i z wyników swej działalności szpiegowskiej, gdyby nie to wspomnienie, mimo coraz bardziej rosnącego przedziału lat, stale bolesne, żywe i stale palące, niby wiecznie krwawiąca rana.

Nie mógł zapomnieć o tem, że niezawsze był tak samotny i opuszczony, jak teraz. Nie mógł zapomnieć o tem, że kiedyś — gdy był znacznie młodszy, gdy starość wydawała się tak odległa, jakby była za siedmioma górami i za siedmioma rzekami — nie był na świecie sam jeden, nie był bez domu i bez rodziny, lecz posiadał żonę i dziecko i cieszył się takiem samem szczęściem, jakiem cieszą się tysiące i setki tysięcy ludzi. **(D. c. n.).**

*) Robert Boucard w swej głośnej książce „Tajemnice szpiegowstwa angielskiego“ opisuje agenta „Intelligence Service“, noszącego szyfrę „X. B. 9“. Pod szyfrą tą ukrywał się pastor J. H. Hawkins. Duchowny ten, oddając olbrzymie usługi wywiadowi angielskiemu, całą swą wysoką gażę szpiegowską rozdzielał między ubogich.

REDAKCJA: Warszawa Nowy Świat 22. Telefony 6 66 99 (sekretarjat, dodatkowy red. naczelny): 6 66 62 (dział polityczny i ekonomiczny) 6.36.. (dział miejski i liter.-art.); 6 66.5. (międzymiastowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 4 — 6 pop.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691 64 Prenumerata 691 66 Wydział ogłoszeń 691 56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa wraz z „Tygodnikiem Literacko-Artystycznym“ zł. 2.90 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.90 miesięcznie.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk. Druk. Literacka S. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 666-64. Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA